

KONKRETY

Numer
próbny

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

12 maja 1972 rok

cena 2 zł

TEGO CHCEMY

ZWYCZAJ każde składać w pierwszym numerze pisma deklaracje. Bywają one różne. Nas zobowiązuje tytuł „KONKRETY”. A więc komu i czemu ma służyć nowy tygodnik?

Adresujemy nasze pismo do Czytelników zagłębia miedziowego. Problematyka miedziowa powinna jednak być prezentowana także Czytelnikom Wrocławia i Zielonej Góry. Zagłębie miedziowe już teraz bowiem określa profil gospodarczy obu województw. W przyszłości czynić to będzie coraz bardziej. Wielka miedź zasłużyła na jak najszerzy rozgłos. Trudem górnik i hutnika, myślą geologa i inżyniera stworzono na tej ziemi i pod nią konkrety, które się liczą. Rozgłos ma pokrycie.

Na ogół jubilatowi robi się prezenty. Tu jest odwrotnie. Jubilat — RSW „Prasa” obchodzi swoje 25-lecie — zrobił prezent zagłębiu miedziowemu: nowy tygodnik i 25 tysięcy nakładu (wstępnego, przyp. red.).

Otwieramy redakcję dla Czytelników, łamy naszego pisma dla ich listów. Dzielimy się z nimi swoimi kłopotami i radościami. I aby tych ostatnich było coraz więcej;

— będziemy nie tylko rejestrować przemiany społeczno-gospodarcze regionu, ale i popierać wszelkie inicjatywy przyspieszające te przemiany;

— będziemy piętnować zjawiska braku gospodarności, niechlujstwa i niezgultwa, postawy społeczne „w niedzielę urodzonych”;

Chcemy być współorganizatorem procesów scalających zagłębie miedziowe;

— chcemy zaspokajać potrzeby kulturalne i intelektualne Czytelników, nie zapominając o rozrywce;

— chcemy działać wielopłaszczyznowo na rzecz kształtowania się nowego, świadomego społeczeństwa socjalistycznego.

Chcemy, aby hasło: myśl i działaj, konkretnie, które obraliśmy sobie przewodnie znajdowało coraz szerszy odzew. Aby owocowało coraz liczniejszymi konkretami na chwałę i na użytek nam wszystkim. Tego chcemy. Do tego będziemy się przyczyniali dziennikarską pracą.

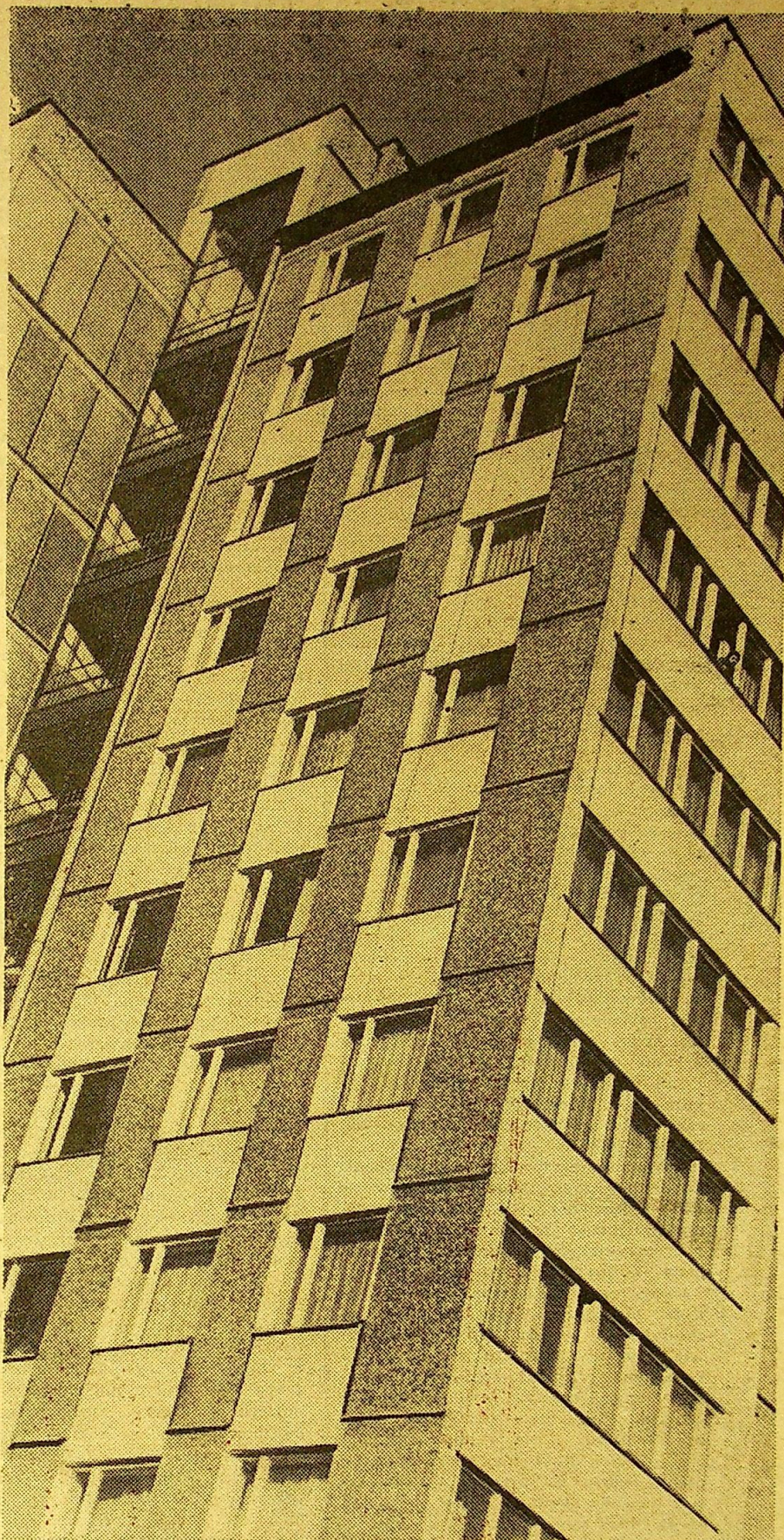
Zespół „KONKRETÓW”



Ósme dziecko dyrektora Kowalca.
Rys. Robert Szczówka.

Przed pierwszomajowym świętem, osiem miesięcy przed terminem, górnicy zameldowali o osiągnięciu docelowej produkcji.

14.800 ton rudy miedzi w ciągu jednej doby wydobywają górnicy „Lubina” i „Polkowic”.



FOT. G. KURZAJCZYK

Hektary mieszkań — str. 4.

ŁUDZIE Z CHARAKTEREM

Stanisław Pelczar

PAPIER ŻÓŁKNIE. DRUKARSKA FARBA BLAKNIE. ZDZIERA SIĘ FILMOWA TAŚMA. PAMIĘĆ ŁUDZKA... UŁOMNA.

ZA TRZYDZIEŚCI LAT MŁODZI ŁUDZIE OGLADAC BĘDĄ ARCHIWALNE KRONIKI FILMOWE I POZÓŁKLE NUMERY GAZET. TO CO W NICH ZNAJDA BĘDZIE JUŻ LEGENDĄ. LEGENDA O ŁUDZIACH, KTÓRZY PRZYJECHALI DO LEGNICKO-GŁOGOWSKIEGO ZAGŁĘBIA I DOKONALI NIEPRZECIĘTNYCH WYCZYŃÓW, WALCZĄC O WIELKĄ MIEDZ.

DZIEN dwudziesty szósty. Miesiąc — kwiecień. Rok — tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty drugi. Godzina — dwudziesta pierwsza. Zakłady Górnicze „Lubina”. Szyb wyciągowy L-I. Górnicy, przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych. Na tablicy sygnałowej zapalają się zielone światła. Klatki wyjechały do góry. Sygna-

listka, Lucyna Mucha otwiera bramki szybowe. W lewej klatce znajduje się wózek zapelniony rudą miedzi. Na wózku napis: DOCELOWA TONA RUDY. Z prawej klatki wychodzą górnicy reprezentujący wszystkie oddziały dolowe Naczelny inżynier, Zenon Słowiński składa meldunek o osiągnięciu przez

(CIĄG DAJSZY NA STR. 2)

Europa

MOTOCYKL
A ZAROBK

Dziennik KOMSOMOLSKAJA PRAWDA zamieścił wypowiedź znanego ekonomisty radzieckiego, prof. Aleksandra Birmana. Jego artykuł zatytułowany „Zarówno akademikowi, jak i cieśli” jest odpowiedzią na pytanie jednego z czytelników, który pyta czy jemu, robotnikowi, rzeczywiście potrzebna jest wiedza ekonomiczna. „Potrzebna — odpowiada prof. Birman — ponieważ dotyczy każdego”.

„Towarzyszu Fiodorow — pisze dalej Birman — czy zdołałbyście zrealizować swe marzenie i kupić motocykl? Bo od razu wylaniają się dwa zagadnienia ekonomiczne: czy będziecie mieli pieniądze i czy w sklepie będą motocykle. Ale za tymi zagadnieniami ciągną się inne: ile kosztuje motocykl? Ile wynosi wasz miesięczny zarobek?”

Autor idąc dalej tropem tych pytań, wykazuje, że cena motocykla zależy od kosztów własnych jego wyprodukowania.

Z kolei jako robotnik nabywca motocykla zainteresowany jest w jak największym zarobku i w premii. Ale koszty produkcji zależą od robotnika — od oszczędzania surowców i materiałów, od wydajności i jakości pracy, od intensywnego wykorzystania dnia roboczego itd. Od tego zależy również wysokość zarobków robotnika.

„Ekonomika — pisze Birman — jest układem naczyń połączonych: to, czego nie da się w fabryce, zabraknie w sklepie”.

Tak więc, na przykładzie jednego motocykla widoczny jest cały niemierny splot zagadnień współczesnej ekonomiki.

Następnie prof. Birman przechodzi do innego zagadnienia, a mianowicie do efektów dobrej i sprawnej organizacji pracy. Ilustruje to popularnie przykładem kompleksowej brygady budowlanych.

Istota rzeczy polega na tym, że brygada otrzymuje wynagrodzenie za zbudowanie całego domu. Członkowie brygady płacą za materiały, za wynajem sprzętu i pokrywają wszystkie inne koszty. Jeśli przekrocza wydatki, pokrywają straty z własnej kieszeni. Ale jeśli uzyskają oszczędności, duża ich część przeznaczona będzie na premie. W rezultacie brygada buduje domy w ciągu 83-85 dni zamiast 250 dni, jak to było dawniej. Koszty domu są o 20-30 proc. mniejsze, jakość pracy celująca. Efekt dobrej organizacji pracy jest taki, że przy tych samych materiałach i tym samym projekcie uzyskuje się znacznie tańszym kosztem i o wiele szybciej budynek wyższej jakości.

Uwaga: podkreślenia w cytowanych artykułach pochodzą od redakcji.

Ameryka

HERODIANIZM

Liberalny dwutygodnik amerykański CHRISTIANITY AND CRISIS zamieścił artykuł płora Williama Wipflera, przewodniczącego sekcji południowoamerykańskiej Krajowej Rady Kościołów w Stanach Zjednoczonych. Autor spędził 11 lat jako misjonarz w Dominikanie i Costa Rice.

W kwietniu 1970 senator Edward Kennedy wygłosił przemówienie, w którym m.in. powiedział: „Sojusz dla Postępu jest fiaskiem. Ponad 30 proc. mieszkańców Ameryki Płd. umiera nie osiągnąwszy 40 roku życia. Nędza, złe odżywianie i choroby pozbawiają siły i energii większość mieszkańców tego kontynentu... Tempo wzrostu gospodarczego wyniosło w ciągu ostatniej dekady przeciętnie 1,8 proc. rocznie. Jest to tempo mniejsze niż przed utworzeniem Sojuszu dla Postępu... Ziemia pozostaje własnością minimalnego odsetka ludności. W niektórych krajach Ameryki Łacińskiej mniej niż 10 proc. mieszkańców kontroluje 90 proc. ziemi. 1/3 siły roboczej na wsi jest nie zatrudniona. Mimo naszych demokratycznych tradycji popieramy nadal w Ameryce Łacińskiej reżimy, które deprecjują podstawowe prawa ludzkie”.

Zdaniem większości socjologów, przyczyną fiaska Sojuszu dla Postępu nie jest brak zasobów, zła organizacja, lub brak szlachetnych motywów. Uważa się, że zacońanie gospodarcze jest swego rodzaju funkcją gospodarczego rozwoju: bogate kraje, w szczególności Stany Zjednoczone, mogą utrzymywać wysokie tempo wzrostu gospodarczego tylko dlatego, że eksploatują zasoby naturalne i siły ludzkie krajów zacofanych.

W ub. roku Gary McEoin, dziennikarz i naukowiec mający 25-letnie doświadczenie w problematyce krajów Ameryki Łacińskiej, opublikował książkę pt.: „Rewolucja tuż za drzwiami: Ameryka Łacińska w latach 70”. Maluje on w niej obraz imperializmu nowego typu — imperializmu, któremu nie są już potrzebne ani wielkie armie okupacyjne, ani kolonialna administracja. Latynosi — pisze McEoin — nazywają ten nowy styl „herodianizmem”, co pochodzi od Heroda, rzymskiego władcy Palestyny w okresie Chrystusa. Herodiańskie grupy — tradycyjne oligarchie lub nowego typu przemysłowcy, wojskowi dyktatorzy i technokraci — występują na każdym kroku.

W ciągu ostatnich 20 lat Pentagon przeznaczył 789 mln dolarów na pomoc dla Ameryki Łacińskiej w ramach tzw. Programu Pomocy Wojskowej, aprobowanego przez Kongres. Z sumy tej 213 mln dolarów uchwalone było w ciągu ostatnich 5 lat.

W praktyce jednak Pentagon wydaje na ten program 12-15 razy więcej niż uchwała Kongres. Zawsze istnieje bowiem możliwość podciągnięcia wydatków tego typu pod inne pozycje budżetowe. Tak więc trudno powiedzieć ile w rzeczywistości wydaje się na te cele.

Azja

PRASA
ŚWIATOWA
O SYTUACJI
W INDOCHINACH

LES ECHOS: „33 dni po wszczęciu ofensywy Wietnam pld. został przecięty na dwie części w swoim centrum, w rejonie Centralnego Płaskowyzu wzdłuż 14 równoleżnika. Cała północna prowincja Binh Dinh przeszła w rezultacie pod kontrolę sił wyzwoleniczych...”

TIMES: „Upadek Quan Tri, niebezpieczeństwo rysujące się nad Hue, silna pozycja komunistów na Płaskowyzu Centralnym i utrzymanie drogi nr 1, wiodącej z Kambodży do Sajgonu — wszystko to zmienia sytuację wojskową w Wietnamie pld...”

...odważne słowa Nixona wygłoszone podczas przyjęcia w Texasie mają bardzo małe znaczenie. Im bardziej zaostroża on swe groźby, tym bardziej staje się jasne, że wietnamizacja nie sprawdziła się i nie sprawdzi...”

PRZED SPOTKANIEM
GANDHI-BHUTTO

W Delhi panuje przekonanie, że spotkanie na szczycie premiera Indii, Indiri Gandhi i prezydenta Pakistanu Zulfikara Ali Bhutto rozpocznie się w stolicy Indii w pierwszym tygodniu czerwca. Według źródeł dobrze poinformowanych, komitet spraw politycznych rządu Indii wypowiedział się za datą nie wcześniejszą niż 3 czerwca, ze względu na kwestię budżetową parlamentu.

Członkowie komitetu mieli wyrazić zadowolenie z wyników rozmów emisariuszy i uważają, że spotkanie na szczycie będzie pierwszym krokiem na drodze do normalizacji stosunków między obu krajami. Zdaniem Dhara, Bhutto szczerze pragnie poprawy stosunków z Indiami.

Niektóre dzienniki wyrażają przekonanie, że jedno spotkanie nie wystarczy. INDIAN EXPRESS pisze, że Indie i Pakistan uzgodniły, iż w spotkaniu weźmie udział premier Bengalii. Będzie to miało istotne znaczenie, zwłaszcza przy omawianiu sprawy repatriacji jeńców wojennych. Szczegóły na ten temat zostaną uzgodnione w najbliższych dniach kanałami dyplomatycznymi. Dhar ma się spotkać w tej sprawie z przebywającym w Delhi ministrem spraw zagranicznych Bengalii, Abdus Samadem.

Niektórzy obserwatorzy sądzą, że jeszcze przed spotkaniem dojdzie do wznowienia stosunków dyplomatycznych. Są oni zdania również, że w ciągu najbliższych 5 tygodni Pakistan uzna Bengalię. Po rozmowach w Murree w Delhi panuje na ogół optymizm co do szans normalizacji stosunków pakistańsko-indyjskich.

Art Buchwald:

KISSINGER
W KOSMOSIE

Podajemy z nieznacznymi skrótami felieton Art Buchwalda zamieszczony na łamach INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE:

Biały Dom podał dziś do wiadomości, że Henry Kissinger wrócił właśnie z tajnej podróży na Księżyc. Ronald Ziegler oświadczył, że Kissinger był czwartym członkiem załogi „Apollo” i spędził 20 godzin na badaniu Księżyca, przygotowując podróż prezydenta Nixona, który zamierza udać się tam na krótko przed dniem wyborów.

Historia tego, jak Kissingerowi udało się utrzymać tę sprawę w tajemnicy, jest jedną z najciekawszych w naszych czasach. Biały Dom zapowiedział, że Kissinger udaje się do Hollywood, by wziąć udział w ceremonii wręczenia „Oskarów” za rok 1972. Kiedy jednak nie pojawił się na tej ceremonii, rzecznik Białego Domu w San Clemente powiedział, że zachorował on na grypę i odbywa rekonesansację w domu panny Tuesday Weld.

Po sprawdzeniu w domu Tuesday Weld okazało się, że Kissinger opuścił go w środę ze swą dziewczyną, ale nikt nie wie dokąd się udał. Według pogłosek zainspirowanych przez CIA, miał on powrócić do Pekinu by odebrać pozostawioną tam do prania bieliznę. Ale sekretarz prasowy Czou En-laj oświadczył, że „jakiś tygryś nie widział Kissingera i jeśli jest on w Pekinie, to Chłirczykom nic na ten temat nie wiadomo”.

Podczas gdy prasa amerykańska prowadziła tę pogon za cieniem Kissingera znajdował się na Przylądku Kennedy'ego, odziany w biały kombinezon, przebrany za jednego z robotników, dopomagających astronautom przy wejściu na pokład „Apollo 16”. W ostatniej minucie, tuż przed zamknięciem ulazu, Kissinger wskoczył do pojazdu i powiedział: „Znajduję się tu w tajnej misji, zleconej przez prezydenta. Odjeżdżamy stąd”.

Astronauta, który nie był poinformowany o tym planie, zaprotestował wskazując, że nie wystarczy żywności dla 4 mężczyzn na czas podróży kosmicznej. „Nie martwcie się — powiedział Kissinger, wskazując na trzymaną w ręku butelkę soku omarahczowego. Przyniosłem mój własny prouant”.

W czasie podróży na Księżyc, Kissinger poinstruował astronautów co mają uczynić. Powiedział im, by wykonywali swe zadania, jak gdyby nic się nie zdarzyło. W żadnym wypadku nie wolno im skierować na niego swych kamer telewizyjnych, a podczas gdy będą zbierać próbki gruntu księżycowego i prowadzić eksperymenty naukowe, on będzie czynił przygotowania do wizyty prezydenta na Księżycu.

Astronauta znakomicie odegrał swą rolę i ani jeden z widzów telewizyjnych nie podejrzewał, że Kissinger znajduje się na Księżycu w tym samym czasie, co misja „Apollo 16”. Tajemnica narazona została na niebezpieczeństwo tylko raz, gdy Kissinger ootknął się na Księżycu o przewód elektryczny i zniweczył eksperyment, kosztujący milion dolarów. Na szczęście jednak wszystkie stroje kosmonautów są do siebie podobne i widzowie myśleli, że to astronauta John Young stracił równowagę.

Dopiero po tym, gdy Kissinger złożył pełny raport prezydentowi, Ziegler przyznał się do tego gdzie Henry przebywał przez ostatnich 10 dni. Dzięki temu, że udało się zachować jedną z najsłabszych strzechy, tajemnicę o ostatniego 10-lecia Ziegler potwierdził, że prezydent będzie mógł zgodnie z planem udać się jesienią tego roku na Księżyc.

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

Zakłady Górnicze „Lubin” docelowej zdolności produkcyjnej w wysokości 14 800 ton rudy miedzi na dobę. Osiem miesięcy przed terminem! Wielka radość Uściska dłoni Przemówienia. Błyskają flesze fotoreporterów Konferencja prasowa.

Piętnaście lat wcześniej zespół geologów, kierowany przez inżyniera Wyżkowskiego, zakomunikował światu, że w rejonie Lubina zalegają bogate złoża miedzi. Było wtedy mnóstwo szumu i tyleż wątpliwości. Niejeden łachowiec kreślił znaczące kółko na czole i przebakiwał o wariackich papierach które trzeba będzie wręczyć każdemu, kto w tak trudnych warunkach hydrogeologicznych myśli o wydobywaniu miedzi...

Pierwszy szyb L-III zaczęli głębić w listopadzie sześćdziesiątego roku. Biegli w piśmie, którzy prze-

czuwali, że na lubińskiej ziemi „dzieją się dzieje”, skrupulatnie opisywali postępy robót. Trzeba było jednak notować również zdarzenia inne: 13 lipca 1962 roku nastąpił wylew groźnej kurzawki w szybie L-I. Nie był to wypadek jedyny. Na innych szbach też nie obyla się bez tragedii.

Niech pan sobie wyobrazi szczylinę o szerokości trzech i długości trzydziestu centymetrów. I przez to wdziera się kurzawka Strumień wody jak nóż przecina liny przewodnicze o średnicy trzydziestu milimetrów...

Do miedzionośnej rudy dotarli dwudziestego marca 1963 roku, szybem L-III który dzisiaj nosi miano „Bolesław” — dla uczczenia pierwszego dyrektora, Bolesława Sztukowskiego. To ten szyb, jako pierwszy w zagłębiu, dotarł do końcowej głębokości 750 metrów. Ludzie szukowali się na Sylwestra, zakładali białe koszule i krawaty. Kończył się rok 1963.

W Polkowicach minął wtedy pierwszy rok budowy kopalni bo pierwsze szyby zaczęli tam głębić w styczniu 1963. Korzystali z lubińskich doświadczeń. Prawdopodobnie pierwszy automatyczny czujnik, już wtedy zaczęła się pomiędzy Lubinem a Polkowicami rywalizacja.

Jerzy Pawlak miał osiemnaście lat, kiedy w Polkowicach zaczęli głębić szyb. On zaczął wtedy swoją pierwszą pracę w Zakładach Górniczych „Nowy Kościół”. Tam zdobywał górnicze szlify. Dziś operator ładowarki, na oddziale G-XI i wiceprzewodniczący Zarządu Zakładowego ZMS kopalni „Polkowice”. kwituje tę życiową decyzję jednym zdaniem: Chciałem spróbować prawdziwej roboty. W „Nowym Kościele” pracowało się inaczej, trzeba było fedrować ręcznie. W „Polkowicach” mechanizacja na całego. Bez tego nie byłoby miedzi.

Oddział G-XI to oddział młodzieżowy, ale nie znaczy to, że obowiązuje u nich taryfa ulgowa. Nikt nie wyciąga szkolnej legitymacji i nie żąda nadzwyczajnej, 33-procentowej zniżki. To jeden z najlepszych oddziałów w kopalni. W grudniu osiągnęli najwyższą roboczodniówkę: 57 ton. W styczniu zobowiązali się wydobyć dodatkowo w I kwartale 5 tysięcy ton rudy. Zadanie wykonali...

U Pawlaków w domu nie było górniczej tradycji. Jurek był pierwszy Poszło za nim już dwóch braci. Teraz szykuje się trzeci, najmłodszy Rośnie już



Fot. Olejnik

MŁODE, PRĘŻNE, AMBITNE

Józef Nowak
I SEKRETARZ KP PZPR W LUBINIE

SILNEJ dynamice rozwojowej, znamionującej od wielu lat nasz młody przemysł miedziowy, towarzyszy coraz szerszej twarda i efektywna walka o poprawę i udoskonalenie organizacyjno-technologiczne, o większe bezpieczeństwo i porządek górniczy. O porządek tam na dole, na przodku i chodnikach, gdzie co prawda towarzyszą człowiekowi nowoczesne maszyny i urządzenia, lecz gdzie niejednokrotnie jeszcze czai się też różnorodne, niekiedy trudne do przewidzenia, górnicze niebezpieczeństwo.

Za kolumnami liczb, oznaczających najczęściej jednoznacznie pozytywne górniczego fedrunku, kryje się także heroiczna i żmudna walka z przyrodą i słabościami jednostki, których ani milcząco pozytywne liczby, ani żadne opisy nie są w stanie oddać.

Na tym tle dopiero można zrozumieć wagę spontanicznie podejmowanych i zawsze z nawiązką realizowanych czynów produkcyjnych: i na hasło „pomóżmy”, i z okazji pobytu tow. Gierka i Jaroszewicza w lipcu ubiegłego roku, i dla przyspieszenia o dwa lata II programu telewizji dla mieszkańców Dolnego Śląska, i na cześć VI Zjazdu partii — a w szczególności zrealizowanego ostatecznie zobowiązania o przyspieszeniu docelowych zdolności produkcyjnych obu naszych kopalni o osiem miesięcy. Suma zobowiązań w naszym powiecie jedynie za okres od stycznia br. przekroczyła już pół miliarda złotych.

Kiedy kopalnia „Lubin” wyciągnęła symboliczny wózek z rudą docelową i to po wielu dniach rytmicznie osiągniętych wyników w granicach wielkości docelowej, kiedy górnicy „Polkowice” fedrują tony równie wysokich wielkości, zapisują się tym samym w historii zagłębia miedziowego na trwałe, wypracowane trudem i znojem tysięcy górniczych ramion i umysłów realia, które przed 15 laty, gdy odkryto te złoża, nie śniły się nawet największym optymistom.

Sukcesom górników, techników i inżynierów górniczych towarzyszy od lat wyjątkowo ofiarna praca załóg inwestycyjnych, a także pracowników Defilu i FUM-u, którzy wraz z całym powiatem wypracowują nowe wartości, stawiające nas w rzędzie najlepszych regionów w województwie i kraju.

ROŚNIE także, choć jeszcze zbyt wolno, zwartość wewnętrzna organizmów miejskich w powiecie. Zdołano się uporać z brakiem wody i gazu w Lubinie, nabrały także rumieńców niektóre usługi handlowe, choć brak im jeszcze tak niezbędnego czynnika, jakim jest codzienna rzetelność i wielkomięjska organizacja dostaw poza godzinami otwarcia sklepów, a także usunięcia plagi remanentów i przyjęć towaru poza godziny sprzedaży.

Naprzeciw najstarszego szybu „Bolesław” powstaje w przyspieszonym tempie fabryka domów, która w wyniku zobowiązań rozpocznie produkcję jeszcze na jesieni roku bieżącego. W najbliższym czasie rozpo-

cznie się też budowa zakładu odzieżowego w Lubinie.

Obok pięciu tysięcy członków i kandydatów na mieszkania spółdzielcze, rośnie szybko rzesza chętnych do budowy domków jednorodzinnych, zaś liczba przygotowanych pod budownictwo indywidualne działek jest już obecnie daleko niewystarczająca, nawet dla pierwszej grupy chętnych. A przecież w ciągu najbliższych czterech lat zatrudnienie w naszym powiecie zwiększy się o 9 tysięcy ludzi, głównie spoza naszego terenu.

Ludność miasta Lubina w niedługim już czasie przekroczy liczbę 40 tysięcy mieszkańców, to jest trzecią część założeń przyszłościowych oraz tyle samo, ile przewidują obowiązujące jeszcze, a już przestarzałe plany regionalne sprzed czterech lat. Narasta więc potrzeba szybkiego opracowania nowego planu regionalnego, odpowiadającego potrzebom i możliwościom naszego miasta i zagłębia, a podobnego w rozmachu do naszego nowoczesnego przemysłu miedziowego.

Aktywizacji naszego życia produkcyjnego i społecznego zaczyna towarzyszyć również troska o wykorzystanie wielu rezerw tkwiących w możliwościach wzajemnej społeczno-gospodarczej pomocy. Zakłady pracy pomagają miastu, szkołom itp. i na odwrót. Do dobrych przykładów można tutaj zaliczyć zacieśniające się więzi między kopalnią i miastem Polkowice, porozumienie o współpracy z inicjatywy organizacji partyjnych między kombinatem i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej,

czy wreszcie umowy Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie z poszczególnymi zakładami pracy.

Pojawiają się również pierwsze oznaki współpracy międzypowiatowej, szczególnie między Lubinem i Legnicą, czego wynikiem może być na początek rozwiązanie palących problemów komunikacyjnych.

W dziedzinie wypoczynku i sportu, w ślad za kierunkowym programem rozwojowym, przygotowanym z dużym rozmachem, Komitety Frontu Jedności Narodu powołały Społeczny Komitet Budowy Parku Wypoczynku i Sportu.

WSZYSTKIE te i podobne inicjatywy, jeśli będą rzetelnie wykorzystywane dla dobra społecznego i przekuwane w czyn, a wierzymy, że tak będzie, oznaczać będą nasz konkretny wkład w realizację wielkiego programu odnowy, a dla naszych obywateli, oczywiście z ich udziałem w tym procesie tworzenia, stanowić będą jeden z zasadniczych wyrazów zmian i udoskonalenia, z myślą o człowieku i jego potrzebach, jako nadrzędnym celu w budowie socjalizmu w naszym bezpośrednim otoczeniu. Liczymy poważnie na udział w tym procesie nowego pisma zagłębia miedziowego, które pod zobowiązującą nazwą „Konkrety” ukazywać się będzie w Lubinie. Liczymy także na szerszy udział ludzi pióra, działaczy frontu ideologicznego, kultury i oświaty, w przyspieszaniu procesów cementowania zwartości społecznej naszego najmłodszego w kraju, ale bardzo dynamicznego i prężnego ośrodka wielkoprzemysłowej klasy robotniczej.



Fot. T. Szwed.

drugie pokolenie, bo Jurek po rocznym pobycie w lubińskim hotelu dostał mieszkanie w Głogowie i tam, w tym głogowskim mieszkaniu, czeka codziennie na jego powrót z szczyty żona z synem i córką.

W „Lubinie” oddział młodzieżowy powstał w siedemdziesiątym roku. To oddział G-II. U nas nie ma słabych punktów — mówi Antoni Stojak, górnik przodowy i I sekretarz OOP.

W styczniu podjęli zobowiązanie: wydobydziemy 6 700 ton rudy ponad plan. Wydobyli 22 tysiące ton. Jako pierwsi doszli do docelowego wydobywania. — Może podam kilka nazwisk kolegów?

Notuję: Józef Wiaderny, Zdzisław Ptak, Jarosław Fabrykowski. Zbigniew Skorupiński, Bogdan Wiśniewski, Stefan Maciejewski, Jan Baranowski... kierownikiem oddziału jest Jerzy Markowski. Też młody. 28 lat.

— Tylko niech pan napisze, że wszyscy są dobrzy, bo to szczerza prawda. Zresztą, inni tak o nas mówią: najmłodsi i najlepsi w kopalni.

*

Z kierownikiem pola głównego kopalni „Polkowice”, Zbigniewem Szablą zjeżdżamy na oddział G-XII. Nie można siedzieć tylko na górze i wydawać polecenia. Trzeba zjechać, doglądać. Wtedy dopiero można mówić: spokojna głowa... Na dole „pierwsze starcie” z przewozem.

— Dlaczego tyle wozów stoi?

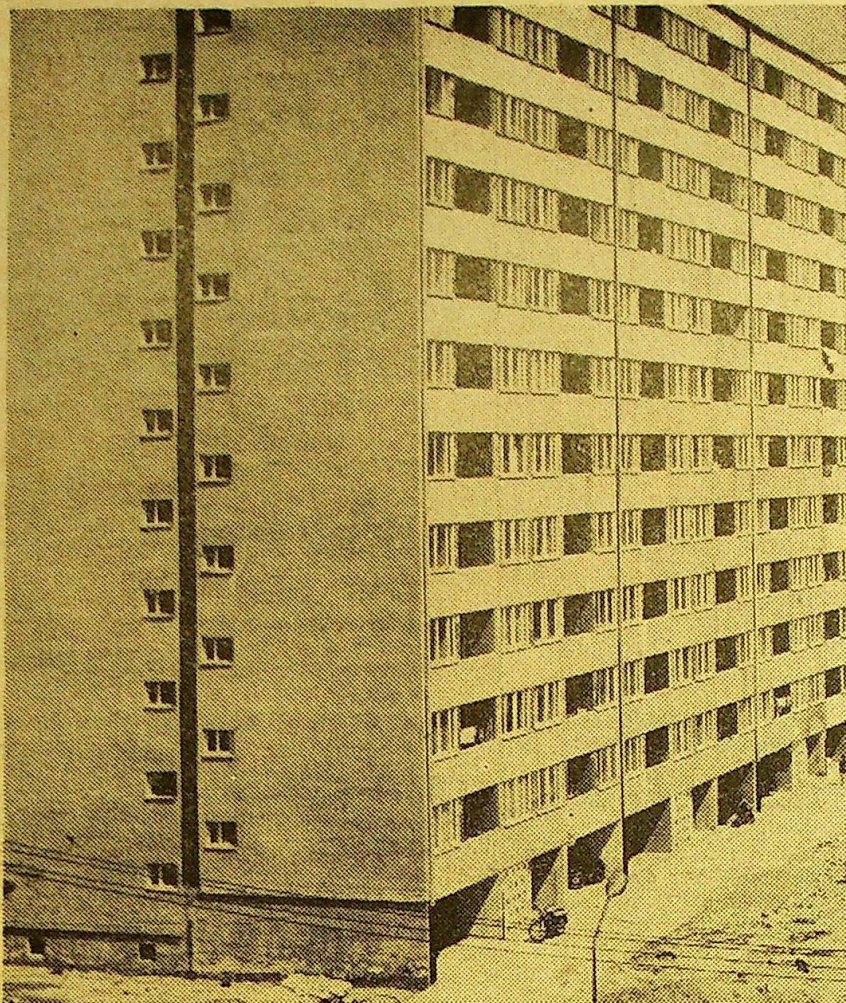
W ruch idzie telefon. Na przodku mogą fedrować jak diabli, ale bez przewozu nic nie wyjdzie. A jest co przewozić. Na G-XII wydobywają w ciągu jednej doby ponad 2 tys. ton rudy.

Dyscyplina jest najważniejsza — mówi Zbigniew Szabla. Najprostsza awaria, najmniejszy przestój wybija cały oddział z rytmu. O tym może zadecydować jedna godzina, a do rytmu wraca się nierzadko przez tydzień... Kiedy mnie pytają skąd się bierze ten zapał do pracy, to często sam nie wiem co odpowiedzieć. To zrozumiałe, kiedy coś nie wychodzi, robota się załamuje i trzeba nadgonić po godzinach, w niedzielę... Niedawno przychodzi do mnie Andrzejewski, właśnie z G-XII i mówi, że będą pracowali w niedzielę... Na oddziale wszystko w porządku, więc pytam na co? Na Zamek Królewski w Warszawie. Ciekaw byłam jak to będzie motywował, w jakie słowa ubierze decyzję całego oddziału. Andrzejewski mówi po prostu:

— Trzeba robić...

I robili, oprócz Andrzejewskiego pozostali inicjatorzy tego czynu: Henryk Rodzeń, Ryszard Sławiński

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)



Fot. Marek Grotowski

HEKTARY mieszkań

Maria Ajdukiewicz

binie. Pod tym właśnie szyldem budowlani oddają w 1965 r. 3078 izb, co wówczas wydaje się olbrzymim osiągnięciem w porównaniu z 586 izbami przekazanymi do użytku w roku 1962. Rzecz jasna, LLPB zajmuje się nie tylko budownictwem mieszkaniowym, ale i towarzyszącym. Technikum Budowlane w Legnicy, Zasadnicza Szkoła Górnicza, Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie — to główne obiekty. Prawdę jednak mówiąc, największej sławy i ludzkiej życzliwości przysporzyło założenie LLPB oddanie w Lubinie dwu szkół podstawowych — jednej o trzy, a drugiej o osiem miesięcy przed terminem. Załoga przedsiębiorstwa postanowiła w tym roku powtórzyć tamten sukces, tym razem w Polkowicach gdzie wybuduje się szkołę w absolutnie rekordowym czasie — i tak krótki, bo tylko 12-miesięczny cykl inwestycyjny skrócony zostanie o cztery miesiące i — jak twierdzi szef produkcji inż. Aleksander Sebastianiuk, polkowickie dzieci już we wrześniu rozpoczną naukę w nowej szkole. Nie jest to jedyne tegoroczne zobowiązanie lubińskich budowlanych. Postanowiono także przyspieszyć aż o rok termin oddania w Lubinie nowego szpitala.

Rekordowym rokiem był dla LLPB rok ubiegły, kiedy to uzyskano najkorzystniejsze w porównaniu ze wszystkimi latami wyniki ekonomiczne i produkcyjne. Za suchymi wskaźnikami kryje się m.in. 176-izbowy budynek mieszkalny w Legnicy przy ul. Młynarskiej — oddany całkowicie poza planem. A tych planowych izb było aż... 7 hektarów.

1971 rok to szczególnie piękna karta w historii zakładu. Zahartowani już niejako w osiąganiu zaszczytów, chociażby przez trzykrotne zdobycie proporcja przechodniego dla najlepszego przedsiębiorstwa budowlanego na Dolnym Śląsku, ze szczególną jednak dumą mówią o ostatnich wydarzeniach o dwu listach pochwalnych Komitetu Centralnego

PZPR. Pierwszy z nich, podpisany przez I sekretarza KC I premera PRL — otrzymany za realizację zobowiązań podjętych dla poparcia polityki partii i rządu. Drugi LLPB otrzymało (przypomnijmy — jako jedno z tysięcy wyróżnionych przedsiębiorstw w całym kraju) za ponadplanową realizację zadań produkcyjnych.

Na około 1200 zatrudnionych aż 800 osób stanowią pracownicy zamieszkali. Część z nich mieszka w hotelach robotniczych (ok. 250), pozostali dojeżdżają z miejscowości odległych niejednokrotnie o 100 km. Są jednak i tacy, którzy pracują tu od samego początku, jak chociażby **Maria Morgan**. Wielu szczególnie przyczyniło się do rozwoju zagłębia miedziowego. Jest wśród nich **Stanisław Krzyśko** — murarz, jest i **Franciszek Podgajny** — montażysta. Nie sposób pominąć też inż. **Jana Sagana** — który kierował budową I etapu Zakładu Przeróbki Mechanicznej ZG „Lubin” — co w owych czasach, bez wzorców i doświadczeń, stanowiło nie lada wyczyn... Mówi się wprawdzie, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale jak wyglądałaby brygada **Bogdana Barteckiego**, gdyby nie było w niej Barteckiego?

Wiele dobrego można by jeszcze mówić o pracownikach LLPB i o samym przedsiębiorstwie, które potrafiło załogę stworzyć właściwe warunki socjalno-bytowe. Chociażby sorawa zaplecza. Zorganizowano je na takim poziomie, że władze nadrzędne LLPB stawiają je za wzór innym zakładom. Budowlani od zeszłego roku mają własną przychodnię przyzakładową i własny klub „Zuraw”, prowadzący szeroko zakrojoną działalność kulturalną.

Przypadek zrzadził, że jubileuszowe obchody zbiegają się w LLPB z wydarzeniami dekadującymi o tym, jak będą wyglądały dziesięciolecia następne. Czynniki już bowiem przygotowania do podjęcia produkcji w fabryce domów. Jest to równoznaczne z wprowadzeniem w LGOM budownictwa wielkopłytowego i utworzeniem w Lubinie na bazie LLPB, kombinatu budowlanego.

GDYBY wszystkie obiekty wybudowane przez LLPB w ciągu dziesięciu lat ustawić po obu stronach drogi wiodącej z Lubina do Legnicy, to zajęłyby one akurat cały, 22-kilometry odcinek łączący oba miasta. Niewielki to wprawdzie, bo zaledwie dziesięcioletni jubileusz, ale czy można o nim zapomnieć, skoro efekty widać na każdym kroku — w Lubinie, Legnicy i Polkowicach...

W roku 1962 powołano do życia Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe. Moc przerobową LLPB wykorzystywana była wówczas nie tylko w powiecie lubińskim, ale i w powiatach ościennych — legnickim, zlotoryjskim, średzkim — dla najróżnorodniejszych celów, m.in. budowano... stacje paliw dla POM-ów. Niebawem okazało się, że czerwone złoto pociągnie za

sobą rozwój nie tylko Lubina i Polkowic, ale i Legnicy — z uwagi na jedną w tym czasie Hute Miedzi „Legnica”. Było więc ze wszech miar pożądane zespolenie legnicko-lubińskich sił budowlanych i powołanie jednego potentata budowlanego obsługującego cały LGOM. W ślad za decyzjami w 1965 r. z fuzji powstała LLPB, Legnicko-Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane z siedzibą w Lu-

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 3)

i Ryszard Pietruszka. Robili inni... No, to teraz chyba już nie wypada mi pytać nikogo, jak to się stało, że kopalnie osiągnęły docelowe wydobyte na osiem miesięcy przed terminem. Zdarzyć się bowiem może, że na przykład ktoś z tych, których na G-XII spotkałem może Rodzeń, może Andrzejewski, Pietruszka, Foryś, Kwizgał, Link albo Kowalczyk, odpowie mi:

— Trzebo robić!

W ostatnich dniach kwietnia trudno kogoś namówić na dłuższe rozmowy, na snucie wspomnień. Mieczysław Bogucki, I sekretarz Komitetu Zakładowego kopalni „Lubin” za chwilę będzie nagrywał pierwszomajowe przemówienie. W sąsiednim pokoju czeka już spec z radiowęzła. Rozmawiamy więc bardzo krótko. Są ludzie — mówi sekretarz — którzy trafiają do kopalni przypadkowo. Są ludzie, których gna konieczność, bo w życiu przeszli już niejedno. Są ludzie, którzy chcą zacząć tutaj solidne życie. I są tacy, którzy trafiają do zagłębia z pełną świadomością. Cała rzecz w tym, aby tych ludzi, wszystkich, bez wyjątku, zjednoczyć

wokół jednej sprawy. Ta sprawa, to miedź... Cieszy mnie, jako sekretarza partii, że ludzie ci nie porzestali na „docelówce” i myślą już o następnych zwycięstwach...

Jan Maciąg, I sekretarz Komitetu Zakładowego kopalni „Polkowice” też już myśli o przyszłości. „Polkowice” nie zamierzają spocząć na laurach. Mają blisko jednego rywala, od którego nie można odstąpić ani na krok, a tu już niedługo przybędzie następny rywal — Zakłady Górnicze „Rudna”. Tymczasem sekretarz ma powód do dumy. W czasie pierwszomajowej akademii odbędzie się wręczenie sześćsetnej legitymacji partyjnej w kopalni „Polkowice”.

Sześć lat temu Jan Sadecki ukończył krakowską AGH. Dzisiaj jest już zawiadowcą kopalni „Lubin”. Był członkiem „grupy inicjatywnej”, która opracowała harmonogram szybszego osiągnięcia docelowej produkcji. Trudno jest jednak rozmawiać z zawiadowcą kopalni w czasie pracy. Bo tak naprawdę, to zawiadowca w czasie pracy musi rozmawiać z całą kopalnią niemal jednocześnie. Na inne rozmowy nie starcza czasu. Korzystam z okazji i obecności kierownika oddziału G-VI, Stefana Szczerby. Wspomnienia Rekordy. Porównania. Większe przeżycia. Połączenie rejonu Lubina Głównego z rejonem Lubina Zachodniego wiązką czterech wyrobisk. Stefan Szczerba pokazuje mi to na mapie. O, tutaj,



Z Michałem Kogutem umówiłem się w jego nowym M-4...

(CIAĞ DALSZY NA STR. 5)

KRONIKA ZAGŁĘBIA

Wprowadzie powoli, ale systematycznie następuje automatyzacja połączeń zagłębia miedziowego ze stolicą województwa – Wrocławiem. Po Legnicy bezpośrednio, automatyczne połączenie z Wrocławiem otrzyma Lubin. Uruchomienie linii przewiduje się w lipcu tego roku.

Ogłoszono już wyniki współzawodnictwa w roku 1971 między przedsiębiorstwami zgrupowanymi w byłym ZBKR. W grupie przedsiębiorstw budowlano-montażowych i miejsce zajęło lubińskie PBMPC, uzyskując tym samym po raz drugi (pierwszy raz w 1969 r.) proporzec przechodni ministra przemysłu ciężkiego i ZG Zw. Zaw. Górników oraz nagrodę pieniężną. Gratulujemy!

29 kwietnia, podczas uroczystego spotkania w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego, minister przemysłu ciężkiego – Włodzimierz Lejczak i przewodniczący WRN we Wrocławiu – Zbigniew Nadratowski, udekorowali wysokimi odznaczeniami państwowymi szczególnie zasłużonych w batalii o wcześniejsze osiągnięcie docelowej produkcji w kopalniach „Lubin” i „Polkowice”. Order Sztandaru Pracy II klasy otrzymali: Leon Kasperek i Tadeusz Babisz. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stanisław Dzwonek, Mieczysław Bogucki, Adam Jesionek, Franciszek Antoniewicz, Zenon Dychtowiec, Andrzej Frycz, Antoni Kleczkowski, Zdzisław Kubiak, Wacław Piechowiak, Jan Rutkowski, Zbigniew Słubicki, Stanisław Wołoszyn. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: Stanisław Bus, Andrzej Bednarowski, Zenon Gąsiorowski, Tadeusz Jurasz, Józef Krawczyk, Józef Kowalski, Roman Kamiński, Jan Maciąg, Paweł Morawski, Władysław Plaza, Franciszek Podraza, Leon Prażniewicz, Franciszek Skrzyniarz, Eligiusz Wawrzyniak, Wiktor Wiśniewski. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: Antoni Brusilo, Roman Dudek, Janina Durka, Stefan Furmaniak, Józef Piława, Lechosław Prasow, Tadeusz Rozłazło. Brązowy Krzyż Zasługi otrzymali: Czesław Andrzejewski, Mieczysław Biernat, Kazimierz Kuźniar, Józef Poniedziałek, Czesław Szblec, Aleksander Turko. (S.)

W czasie akademii pierwszomajowej w Zakładach Mechanicznych „Legmet” i sekretarz KP PZPR w Legnicy – Marian Kot, wręczył podstawowej organizacji partyjnej tego zakładu sztandar ufundowany ze składek członkowskich. Czternastu pracowników „Legmetu” otrzymało odznaczenia państwowe. Dyrektor Franciszek Kowalski, udekorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: Antoni Brusilo, Stanisław Czerwien, Michał Lipiński, Jerzy Mazanek, Stanisław Słotwiński i Jan Sroka. Brązowymi Krzyżami Zasługi odznaczono: Eugeniusza Chrzanowski, Kazimierz Gołębek, Józef Jankiewicz, Ryszard Tomczak, Jan Wajda, Zbigniew Wojtaszek i Jerzy Zuba. (J. St.)

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 4)

Myśmy szli z tej strony, a oni z tej. Na mapie wygląda to dosyć prosto. Ale tam, pod ziemią? Połączenie nastąpiło bez pudła. Oczywiście przed terminem. Czterdzieści dni. Tutaj wszystko robi się wcześniej.

Z Michałem Kogutem umówiłem się w jego nowym M-4 przy ul. Zawadzkiego. W pięknie urządzonej mieszkaniu zastałem również jego żonę i dwie córeczki. Czy w tym przytulnym, domowym gniazdku znajduje się część tajemnicy sukcesów lubińskich górników? Pan Michał pracuje teraz na G-1 i zarzeka się, że na górze nie chciałby pracować za żadne skarby.

– Znam wielu takich, którzy kiedyś mieszkali w hotelach i mówili, że tylko trochę pofedrują i uciekają na górę. Dzisiaj mają rodziny, zostali w Lubinie i żyją sobie spokojnie. Praca jest ciężka. Bywało nieraz, że w miesiącu odpoczywałem tylko jedną niedzielę. Ale za żadne skarby nie zmieniałbym tej pracy. To ta praca pozwoliła mi urządzić się w życiu tak, jak pan widzi. Zaczynałem od lyżeczki do herbaty...

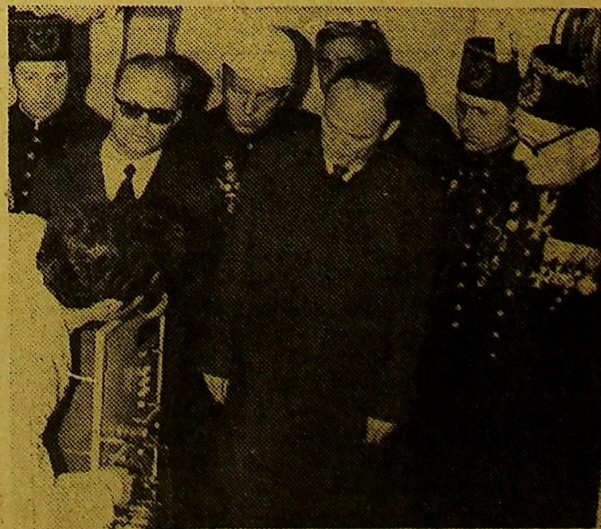
Dwudziestego dziewiątego kwietnia do zagłębia miedziowego przybył minister przemysłu ciężkiego – Włodzimierz Lejczak i sekretarz KW PZPR we Wrocławiu – Ludwik Drożdż. Górnicy Lubina i Polkowic złożyli oficjalne meldunki o osiągnięciu docelowej zdolności produkcyjnej. W godzinach popołudniowych, w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego odbyło się uroczyste spotkanie gości z zala-

gami kombinatu i budowniczymi kopalń. Składano meldunki i gratulacje. Minister Lejczak odczytał list Edwarda Gierka. Górnicy przesłali listy do Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza... Zabrzmiły fanfary. Leon Kasperek – nadsztygar maszyn ciężkich w kopalni „Lubin” oraz Tadeusz Babisz – dyrektor kopalni „Polkowice” zostali odznaczeni Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Wręczono ponadto dwa-nastę Krzyży Kawalerskich Orderu Odrodzenia Polski, oraz Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi...

Na początku lat pięćdziesiątych do Lubina przyjechała ekipa robotników z Warszawy. Stolica cierpiała na brak kamienia. Robotnicy zaczęli wrywać bruk z lubińskich ulic. Siły miastotwórczej nie macie – mówili – bruk w Warszawie na coś się przyda, a tu? Szkoda gadać. Musiał burmistrz Lubina do Warszawy z interwencją jechać i raban w ministerstwach podnosić. Interwencja poskutkowała. Ale czy ktoś wierzył wtedy, w Warszawie, że Lubin będzie kiedykolwiek miastem z prawdziwego zdarzenia?

Dwadzieścia lat temu Lubin nie dał stolicy swojego bruku... Dzisiaj obydwie kopalnie wydobywają dodatkowe tony rudy na rzecz budowy Zamku Królewskiego w Warszawie i Centrum Zdrowia Dziecka. Bruku też już nie ma. Lubińskie ulice wyłożone są asfaltem.

TEKST: STANISŁAW PELCZAR
ZDJĘCIA: GRZEGORZ KURZAJCZYK



Włodzimierz Lejczak i Ludwik Drożdż z zainteresowaniem oglądają w laboratorium Zakładów Górniczych „Polkowice” unikalną aparaturę („Betatron”) służącą do analizy fotoaktywacyjnej miedzi.

KULTURA w Bu

POLSKI OŚRODEK KULTURY I INFORMACJI W SOFII jest od wielu lat dobrze znany mieszkańcom bułgarskiej stolicy. Działa sprawnie i dlatego ma wie-

w Czech

WSZYSTKO to, co dzieje się w polskiej kulturze, nauce, gospodarce, przemyśle i polityce znajduje natychmiastowe odzwierciedlenie w pracy naszego ośrodka, położonego w samym centrum Pragi na Vaclavskim Namesti. Od zeszłego roku liczba osób biorących udział w organizowanych przez ośrodek spotkaniach i dyskusjach z polskimi twórcami, działaczami kulturalnymi i gospodarczy-

w Niemieck Demokr

POLSKI OŚRODEK INFORMACJI I KULTURY W BERLINIE obchodził w ubiegłym roku 15-lecie swojej działalności. W lutym br. otrzymał nowy, bardziej reprezentacyjny lokal przy ul. Karola Liebknechta, tuż obok wieży telewizyjnej i naprzeciwko zabytkowego „Czerwonego Ratusza”. Uroczystego otwarcia nowej siedziby dokonano w 5 rocznicę podpisania między Polską i NRD układu o

na Wę

BARDZO szeroki jest wachlarz form działalności Ośrodka Polskiej Kultury na Węgrzech: od spotkań po tłumaczenie listów, które Węgrzy otrzymują od przyjaciół z naszego kraju. Do jego siedziby, która mieści się przy Nagymező utca stale przybywają goście z różnymi sprawami i to nie tylko mieszkańcy Budapesztu lecz również wielu przyjezdnych z prowincji. Ośrodek utrzymuje żywe kontakty z różnymi środowiskami społeczeństwa węgierskiego, z najrozmaitszy-

nad. książką, której tematem są uchodźcy polscy na Węgrzech.

W swojej siedzibie ośrodek organizuje spotkania z polskimi specja-

literatury: Judith Hary, Janos Elbert, Judith Foti i inni.

Ośrodek pomaga w utrzymywaniu kontaktów przez zaprzyjaźnio-

Obecnie czynna jest w ośrodku wielka ekspozycja książek naukowych, która prezentuje bogaty dorobek edytorski PWN i „Ossolineum”.

w Związku Radzieckim

W CIAGU minionego ćwierćwiecza polsko-radzieckie kontakty kulturalne przejawiały się w różnorodnych formach. Współpraca polsko-radziecka w dziedzinie kultury, to nie tylko wymiana najlepszych zespołów artystycznych, solistów, wystaw itd., ale i odbywane wspólnie sympozja, konferencje, festiwale, dni kultury, bezpośrednie kontakty między instytucjami kulturalnymi i stowarzyszeniami twórczymi. Te bezpośrednie kontakty między instytucjami kulturalnymi i stowarzyszeniami twórczymi nie ograniczają się tylko do stolicy Kraju Rad, ale obejmują swym zasięgiem wszy-

stkie republiki i wszystkie ośrodki miejskie Związku Radzieckiego.

Jak wynika z danych statystycznych literatura polska zajmuje piąte miejsce w planach wydawniczych Kraju Rad, a roczny eksport polskich wydawnictw do ZSRR zamyka się liczbą niemal pół miliona książek. Radzieckiemu czytelnikowi nie obce są dzieła naszych klasyków i pisarzy współczesnych takich jak: Dąbrowska, Kruczkowski, Iwaszkiewicz, Putrament, Lem i inni. Centrala Wydawnicza Ars-Polona jest jednym z największych dostawców wydawnictw muzycznych do ZSRR. Na pierwszym miejscu tego eksportu znajduje się tradycyjny komplet dzieł wszystkich Chopina.

Przed publicznością republik radzieckich występowali i występują stale polscy soliści i polskie zespoły muzyczne jak np.: Filharmonia

Narodowa, Opera Poznańska, a także „Mazowsze” i „Śląsk”, zdobywając miliony entuzjastów i gorących zwolenników wśród radzieckich melomanów.

Bardzo bogate są przejawy współpracy również w dziedzinie teatru. 20 teatrów polskich dokonuje bezpośredniej wymiany planów repertuarowych sztuk, partytur, szkiców dekoracji, reżyserów, scenografów oraz poszczególnych artystów ze swymi partnerami radzieckimi.

Trudno nie wspomnieć o plastyce polskiej prezentowanej publiczności radzieckiej na licznych wystawach organizowanych nie tylko w części europejskiej Związku Radzieckiego, lecz także w republikach azjatyckich.

Szczególne znaczenie mają obchodzone w ZSRR Dni Kultury Polskiej. Ich bogaty program pozwala przedstawić nasze osiągnięcia w każdej dziedzinie twórczości kulturalnej.

Doskonale układa się ostatnio współpraca filmowców polskich i radzieckich. W koprodukcji powsta-

ło już wiele krótkometrażowych filmów dokumentalnych, a także fabularnych jak: „Bitwa pod Lenino”, „Wyzwolenie” i obecnie realizowany „Potop”.

Zawierają bezpośrednie kontakty i nawiązują współpracę muzea, szkoły artystyczne, agencje prasowe, radio i telewizja.

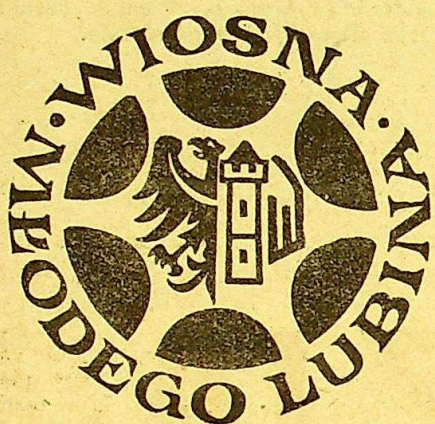
Wspaniale rozwija się współpraca kulturalna bratnich miast jak np. Leningradu i Gdańska, Krakowa i Kijowa, a także wymiana przygraniczna.

W ubiegłym roku „Cepelia” otworzyła w Moskwie sklep, który bogato zaopatrzyła w wyroby sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego. Zainteresowanie „Wandą”, bo taką nazwę posiada odpowiednik warszawskiej „Nataszy”, jest ogromne. Sztuka polska zachwyca i podbija serca milionów ludzi w Związku Radzieckim, przybliża ich do naszego narodu, umacnia przyjaźń i współpracę w politycznych, gospodarczych i społecznych dziedzinach życia naszych krajów.



Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie.

Fot. G. Kurzajczyk



runkach, jakimi dysponował już otwarty 1 października 1969 r. główny organizator imprez – Dom Kultury Zagłębia Miedziowego.

Łącznie zorganizowano 44 spotkania z udziałem 2350 uczestników, 18 wystaw, które zwiedziło 21.940 osób, 39 imprez filmowych dla 35.600 osób i 12 występów zagranicznych zespołów artystycznych, w których uczestniczyło 6170 osób.

PODCZAS tych spotkań dokonano wymiany doświadczeń, zgłoszono wiele propozycji dalszej współpracy i nawiązania bezpośrednich kontaktów z ośrodkami kultury, oświaty a także zakładami pracy. Wykazano dążność do wzbogacania programowego przyszłych spotkań, ich uatrakcyjnienia i zachowania internacjonalistycznego znaczenia w ramach współpracy krajów socjalistycznych.

Przyjacielskie spotkania

Alojzy Wacławek

II Dni Kultury Krajów Socjalistycznych w Lubinie jako zespół imprez o charakterze politycznym, przyczyniły się do zacieśnienia przyjaznych stosunków pomiędzy bratnimi narodami. Stały się one motywem inspirowanym organizowanie w Lubinie stałej imprezy, co jednoznacznie określono na spotkaniu wszystkich zainteresowanych stron w Bułgarskim Ośrodku Kultury w Warszawie 2 lipca 1970 r.

Podczas VI Wiosny Młodego Lubina, 13 maja 1971 r. w Lubinie pod hasłem: „Przyjaźń – Współpraca – Pokój” zainaugurowano III Dni Kultury Krajów Socjalistycznych. Po raz pierwszy w Lubinie spotkali się przedstawiciele sześciu krajów socjalistycznych: Bułgarii, CSRS, NRD, Polski, Węgier i ZSRR. Tego dnia odbyło się sympozjum naukowe pn.: „Kultura socjalistyczna, a bezpieczeństwo europejskie” przy udziale działaczy politycznych i społeczno-kulturalnych woj. wrocławskiego i powiatu lubińskiego.

Inauguracji III DNI towarzyszyły spotkania poszczególnych delegacji krajów socjalistycznych z młodzieżą szkół średnich i zasadniczych zawodowych i zalogami: PBKRM, ZG

„Lubin”, FUM Chocianów, DFIL i ZG „Polkowice”. Odbył się uroczysty koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Wrocław”, który w barwnym, melodyjnym programie międzynarodowym zaprezentował muzykę i folklor krajów wspólnoty socjalistycznej; zorganizowano nocne maratony filmowe i wystawy.

Novum III DNI były zorganizowane dekady kultury bułgarskiej – w maju, czeskosłowackiej – w czerwcu, radzieckiej – we wrześniu, NRD – w październiku i Węgier – w listopadzie 1971 roku.

W historii dotychczasowych DNI występowali w Lubinie artyści i zespoły artystyczne tej miary, co pianista węgierski Szabolcs Eszteiny, piosenkarka estradowa Weniera Majsuradze i gruzińskie zespoły „Salagobo” i „Rustawi” z Tbilisi, Zespół Pieśni i Tańca „Technik” z Bratysławy, pieśniarka Sonja Kehler i trio

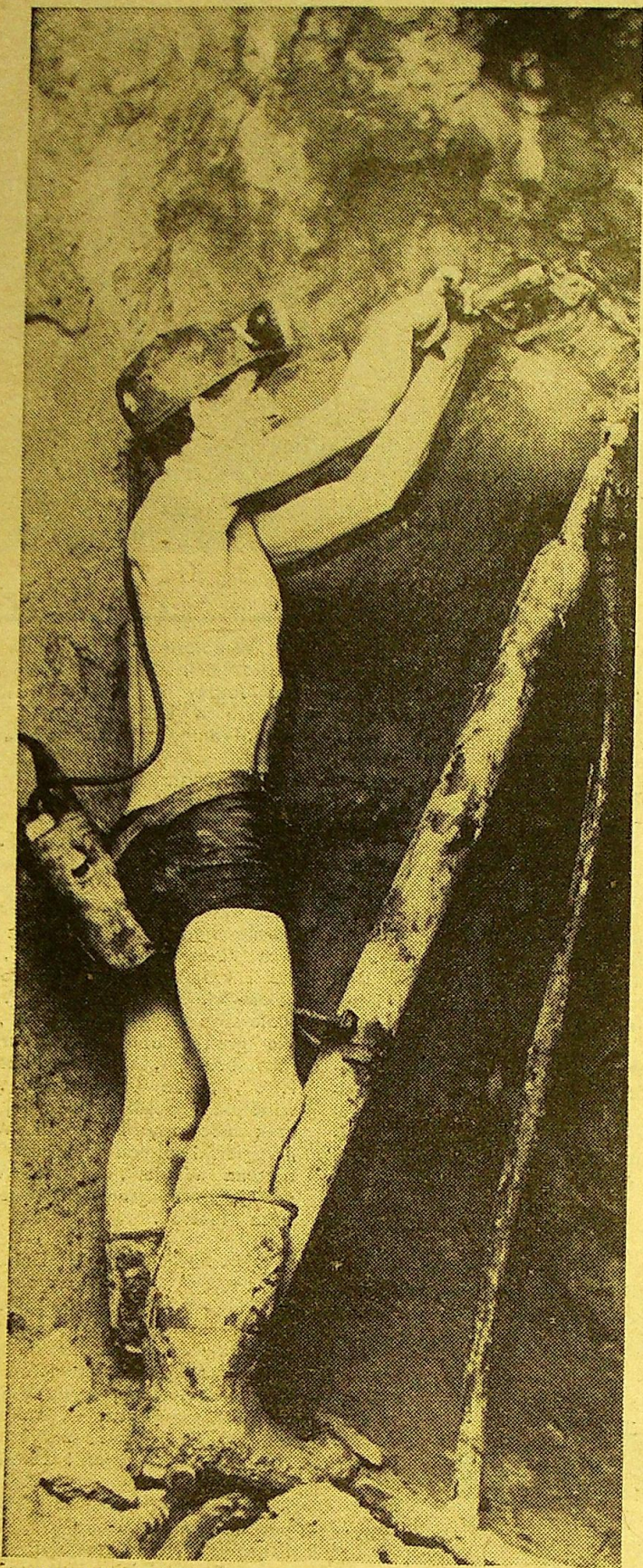
fii „Współczesny człowiek w filmie radzieckim”, „Zabytki Bułgarii”, „Grafika Janiny Królikowskiej”, „25 lat postępu w LRB”, fotografii kolorowej „Tkaniny z Rodopów”, „Parki i ogrody”, „Bułgaria dziś”, reprodukcje: „Bułgarskie Ikony”, „Wybrzeże czarnomorskie”, „Grabowiec tracki” i „X Zjazd partii”; grafiki czeskiej i słowackiej, fotogramów Vladimira Vyskocila, „50 lat KPCz”, „Grafiki – Ilustracje – Rzeźby” z pracowni polskich plastyków, malarstwo współczesne Jindry Husarikowej z Karlovych Varów, „Zaułki” Pragi, „Miasta i krajobrazy NRD” – fotografii kolorowej, VI Drezdeńskiej Wystawy Malarstwa Nowoczesnego, „Berlińska grafika użytkowa”, „Karykatura jako broń”, „Dürer”, „Filatelistyka NRD”, „Róża Luxemburg”, „25 lat współpracy polsko-węgierskiej”, „Znaczek pocztowy Ludowych Węgier”, „Węgierski plakat polityczny”, „Panorama Węgier”, „25 lat WRL w grafice”, „Fotogramy artystyczne Zoltana Mosera”.

INAUGURACJA IV Dni Kultury Krajów Socjalistycznych inicjuje nowy okres bezpośrednich kontaktów i współpracy pod hasłem wspólnoty krajów socjalistycznych. Ten temat jest przedmiotem wspólnie przygotowanej wystawy i dwóch wydań „żywej gazety”, której autorami są dziennikarze Bułgarii, CSRS, NRD, Polski, Węgier i ZSRR. Pierwsze wydanie „żywej gazety” w połączeniu z występami zespołów DKZM pod hasłem: „Kultura krajów socjalistycznych”, adresowane jest do szerokiego odbiorcy, drugie – pod hasłem: „Wspólnota krajów socjalistycznych i zachowanie pokoju” – do aktywu społeczno-politycznego województwa, regionu LGOM i powiatu lubińskiego.

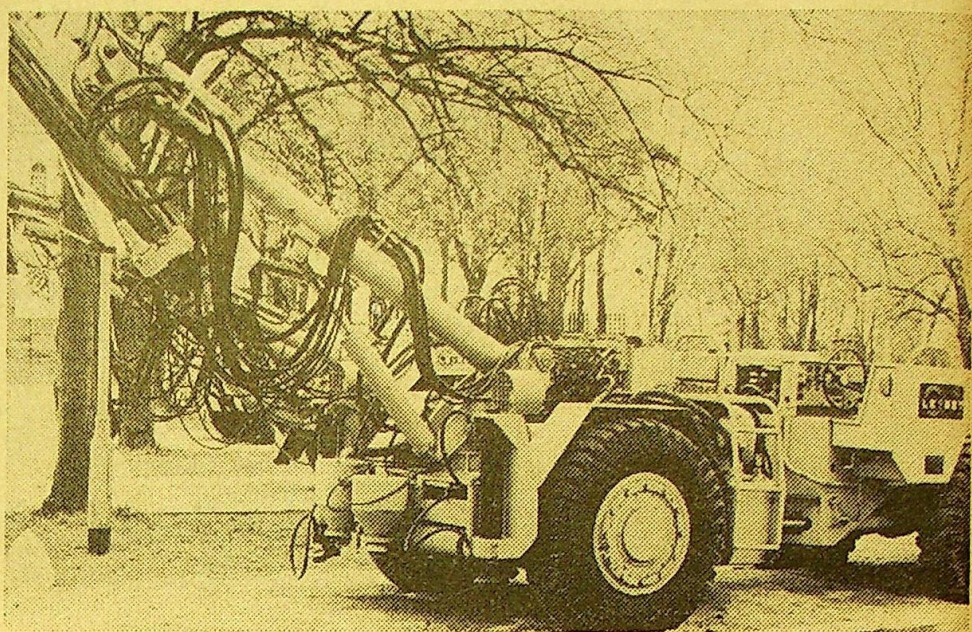
Inauguracji IV DNI towarzyszy wiele innych imprez, jak nocne maratony filmowe, konferencja prasowa pn.: „Lubin dziś i jutro”, imprezy artystyczne pn.: „Wśród przyjaciół” organizowane w ośrodkach kultury Lubina i powiatu: MDK, Ośrodku Kultury ZG „Lubin”, Klubie „Żuraw” LLPB w Lubinie i ZOK „Górnik” w Polkowicach oraz w MOK Chocianów.

Te wspólne imprezy kontynuowane będą w poszczególnych dekadach DNI 1972 roku: w czerwcu – bułgarskich, we wrześniu – radzieckich, w październiku – czeskosłowackich, w listopadzie – NRD i w grudniu – węgierskich.

Po czterech latach interesujących imprez rangi DNI wzrosła do ogólnokrajowej, a przez dziennikarzy zagranicznych rozszerzona zostaje także wiedza o naszym regionie poza granicami kraju.



Kotwienie ręczne wymaga wiele wysiłku, jest czasochłonne i uciążliwe dla górnika.



Nowe maszyny do kotwienia produkowane przez legnicki „Legmet”, wyposażone w importowane układy hydrauliczne i silniki produkowane w kraju na licencji „Leylanda”, należą do najnowocześniejszych maszyn tego typu używanych w górnictwie.

INWAZJA TY

Tekst: Stanisław Pelczar

KAŻDY, kto stanie obok jednej z maszyn pracujących w kopalniach Lubina i Polkowic; każdy, kto ogląda te maszyny na wystawie lub fotografii, zadaje zawsze jedno pytanie: I TO PRACUJE POD ZIEMIĄ?

Rzadko w życiu codziennym możemy spotkać maszyny tej wielkości, pracujące na powierzchni, a co dopiero pod ziemią... Stojąc więc obok takiego kolosa zmienić trzeba od razu cały, od lat misternie ułożony obraz kopalni i pracy pod ziemią. Romantyczny obrazek górnika pracującego na przodku z łopatą i kilofem, ustąpić musi miejsca tym ogromnym maszynom, które jeżdżą i pracują kilkaset metrów pod ziemią. Górnik jest dzisiaj panem tych maszyn.

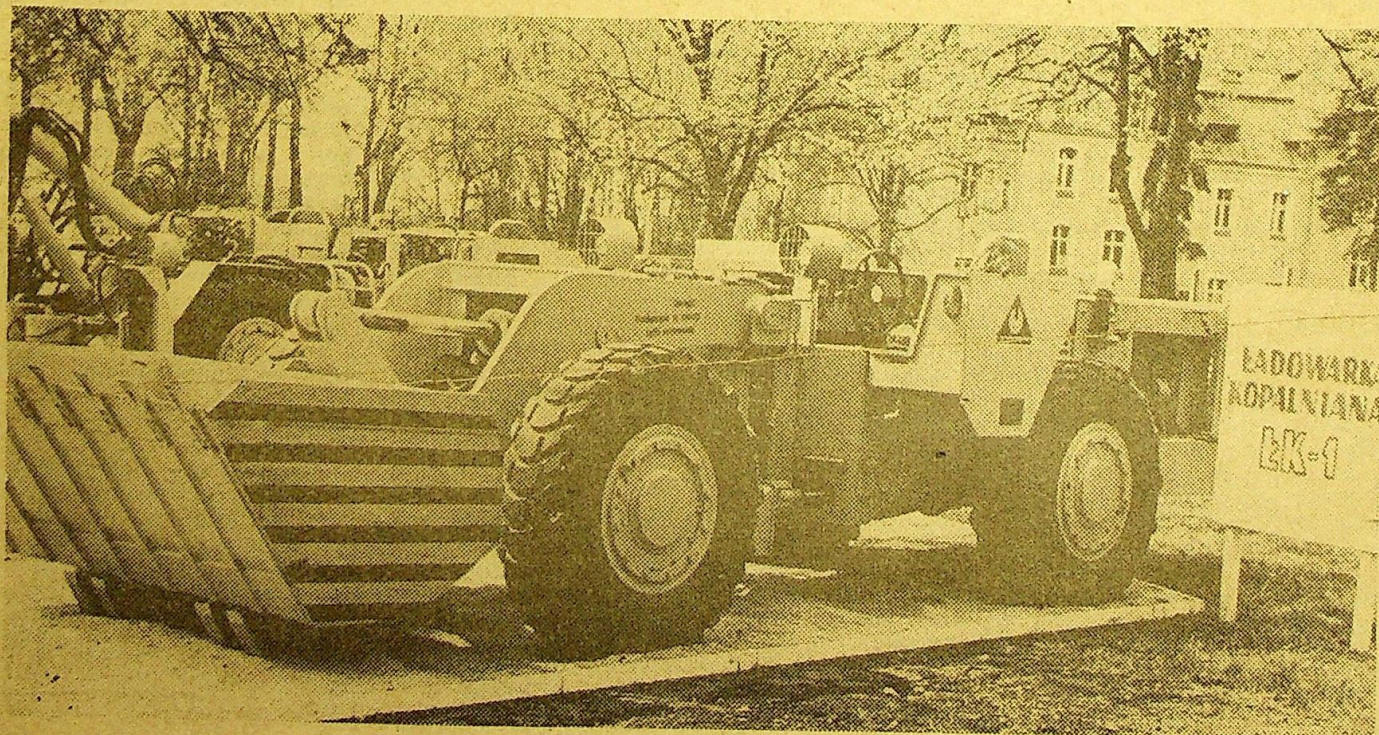
Z chwilą uruchomienia kopalń w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym nie produkowaliśmy w kraju maszyn do mechanicznego urabiania oraz odstawy rudy z przodków. Musieliśmy takie maszyny importować. Kupowaliśmy więc ładowarki łapowe PMB-3K, wiertnice do wiercenia otworów strzałowych SBU-2M oraz wozy odstawcze i ładowarki łapowe firmy „Joy”. Wydawaliśmy dewizy na zakup maszyn i części zamiennych.

Fachowcy z zakładu doświadczalnego kombinatu, legnickiego „Legmetu” i wro-

clawskiej „szyn górniczej” ŁK-1, wóz Przy wozac importowan w kraju.

Polanie n do „eksploata nieczność t kopalniach, którzy na obrazie wy „tytanów”.

Zakład d ku górnictwa czych. I ja wac sobie



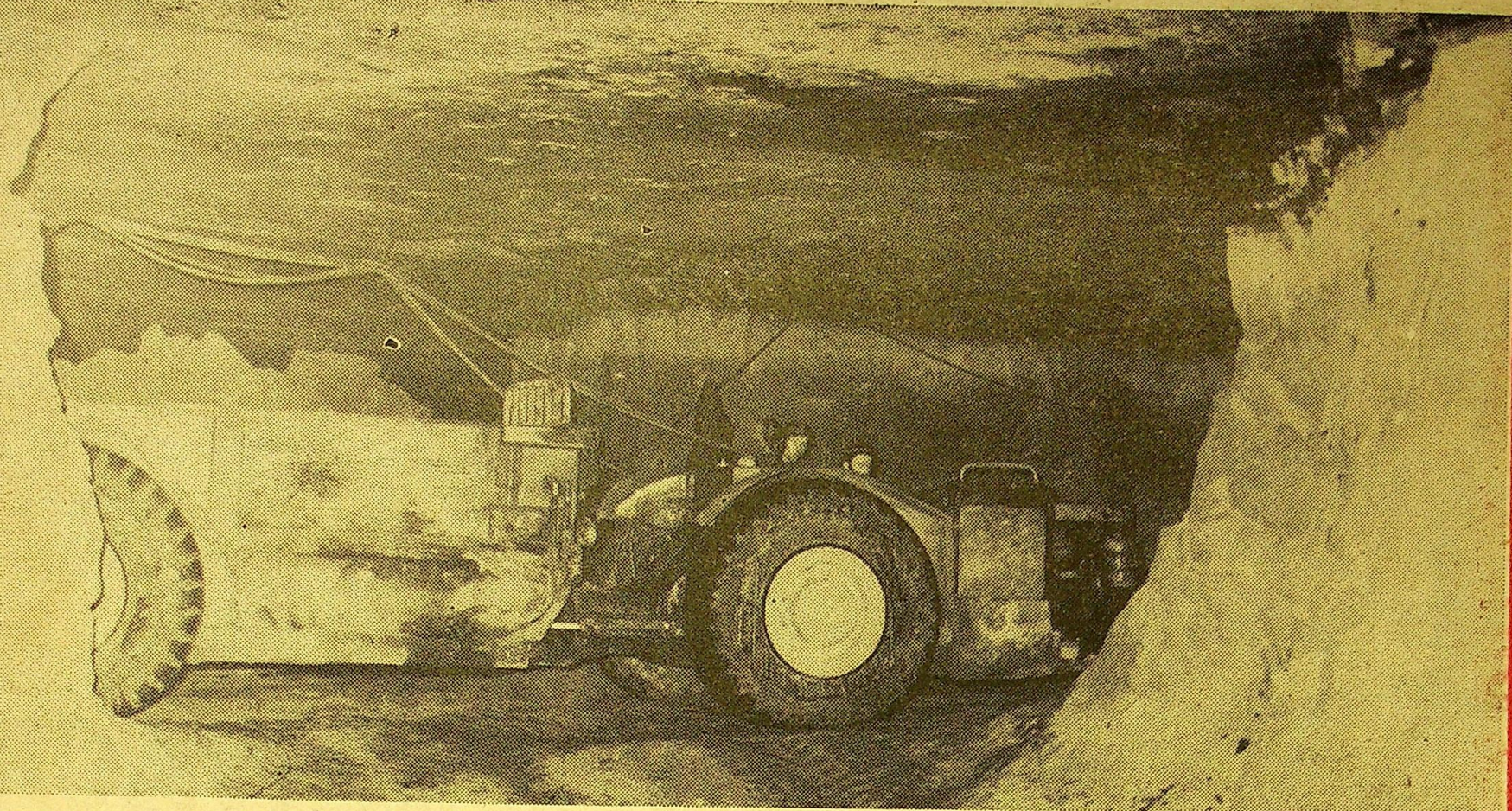
Zbudowano ostatnio dwa prototypy do przodków. Jeden pracuje w rejonie drugi w rejonie szybow głównych kopalni. W roku wyprodukowane zostaną dwa o zwiększonej mocy silnika i większej

Nie wystarczy jednak tylko konstruować jego sprawne i ciągle funkcjonujące komory remontowe. Dla zapewnienia cjalny serwis techniczny w zakładzie nym meldunku dyspozytora kopalni p cuje na trzy zmiany, dysponuje dobr nych i posiada do swojej dyspozycji nami.

Mówiąc o mechanizacji, mówimy n chanizacja to również większa produkc myśleć o wielkich wynikach produk swój podziw na widok potężnych ma i korzyściach płynących z obecności. My chcieliśmy od siebie dodać że o wielką miedź, jaka toczy się na lubi

Ładowarka łyżkowa ŁK-1 produkowa

w obiektywie



„Joy” w akcji...

TYTANÓW

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk

W „Fadromy” przygotowali prototypy i uruchomili własną produkcję maszyn górniczych. Zaczęto produkować trzy podstawowe typy: ładowarkę łyżkową LK2, wóz do wiercenia otworów strzałowych SWW2/5 oraz wóz kotwiący SWK2. W wozach wierzących i kotwiących wykorzystano jeszcze niektóre elementy opracowane ale podstawowe zespoły (ciągnik i platforma) są produkowane krajowo.

Podjęte maszyny znajdują się w chwili obecnej jeszcze w okresie wdrażania i eksploatacji. Dokonuje się pewnych zmian konstrukcyjnych i ulepszeń. Kończąc te zmiany wynika ze specyficznych warunków panujących w naszych kopalniach. Można powiedzieć dzisiaj jedno – opinia fachowców i operatorów, którzy na polskich maszynach pracują, jest pozytywna. Nie można sobie wyobrazić wyników osiągniętych przez górników „Lubina” i „Polkowice” bez tych maszyn. To one określają wielki rozmach pracy kopalń.

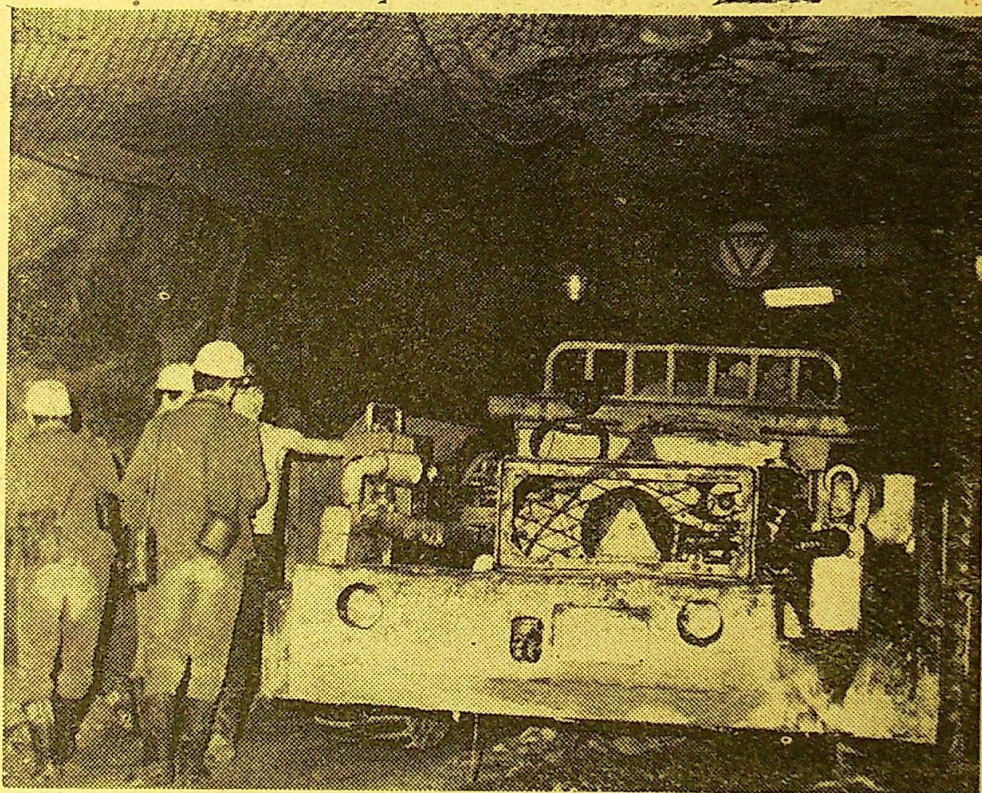
Zakład doświadczalny stara się wprowadzić mechanizację na każdym odcinku górniczych robót. Dąży się do zmechanizowania wszystkich prac pomocniczych. I jakkolwiek już dzisiaj mówi się o wielkiej mechanizacji, to trzeba zdać sobie sprawę z tego, że to dopiero początek.

Prototypy wozów do przewożenia ludzi z podszybia w rejonie szybów zachodnich kopalni „Lubin”, a także kopalni „Polkowice”. W drugiej połowie tego roku będą nowe prototypy ładowarek łyżkowych LK2 o większej ładowności.

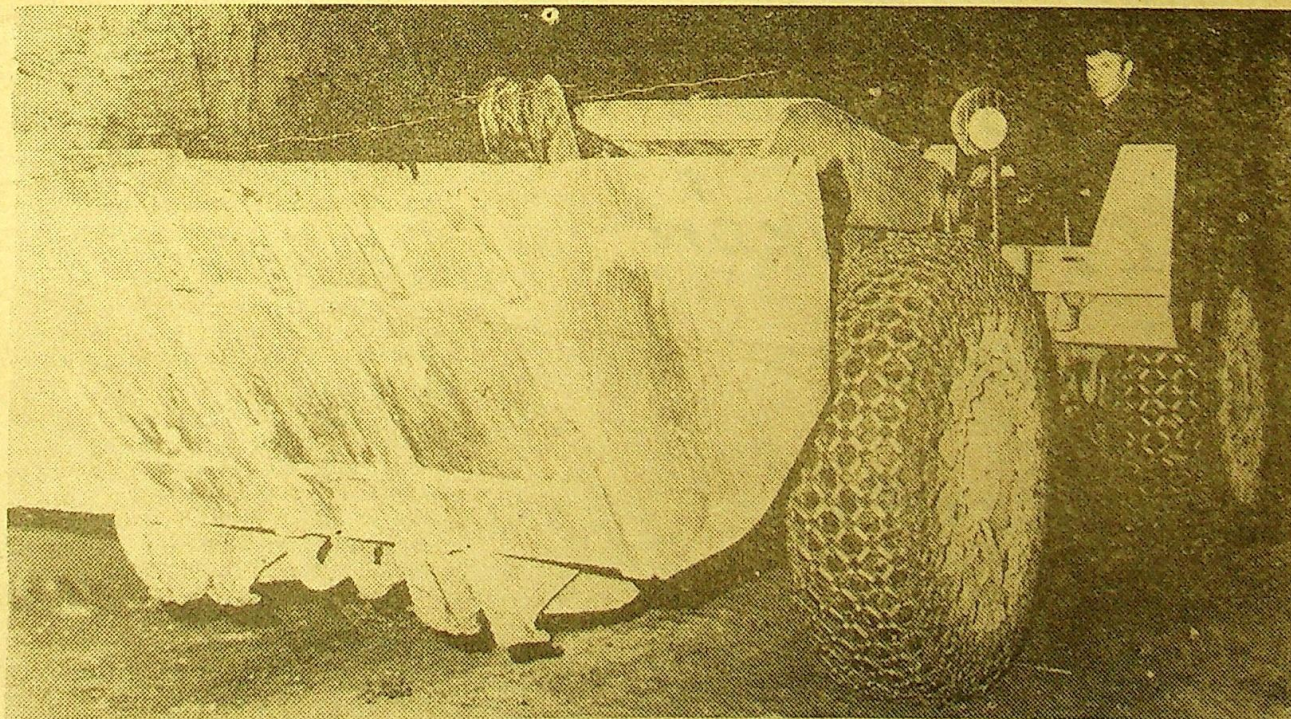
Konstruować i produkować sprzęt. Trzeba zabezpieczyć funkcjonowanie. W kopalniach powstają specjalne punkty naprawy i remontu maszyn, uruchomiono specjalny punkt doświadczalny, który zaraz po telefonie z kopalni przystępuje do usuwania awarii. Serwis pracuje przy dobrze zaopatrzonej magazynie części zamiennych. W kopalniach znajdują się dwa samochody serwisowe z radiotelefonami.

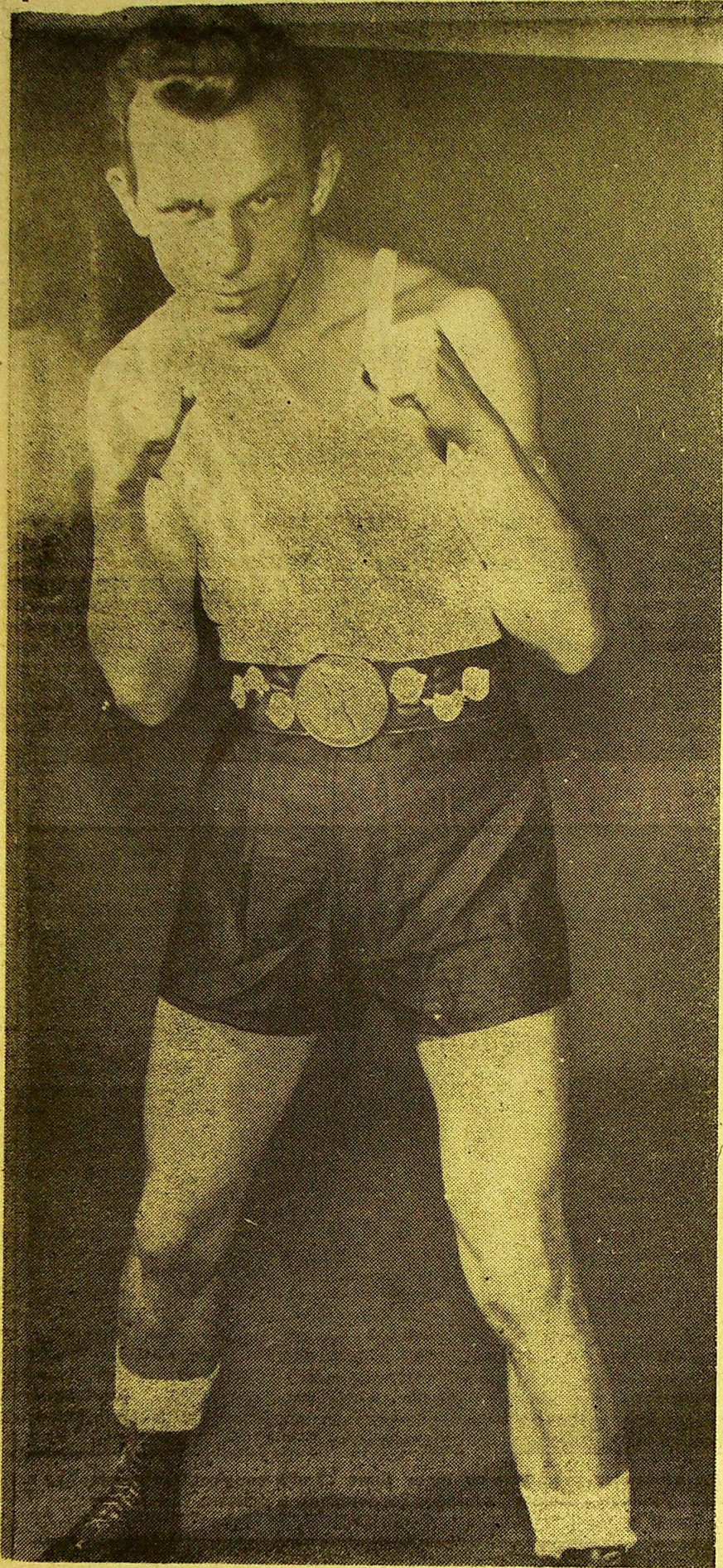
Widzimy najczęściej o cięższej pracy górnika, ale mechanizacja i niższy jej koszt. Trudno bez tego wyobrazić sobie produkcję. Nie w tajemniczeni wyrażają głośno maszyn, które pracują pod ziemią. O zaletach tych maszyn w kopalniach mówią górnicy. Że maszyny te najlepiej symbolizują batalię na lubińskiej ziemi.

produkowana przez wrocławską „Fadromę”.



Wóz odstawczy produkowany przez firmę „Joy”, popularnie zwany „dżojem”, odstawia jednorazowo z przodka 12 ton rudy





Moje wspomnienia
dla Czytelników
tygodnika
„Konkrety”

KONKRETY 10

Przydział

ZŁOMOTEM serca wstępowałem na ring. Czułem, że jestem błąd jak papier. Wszystkim, którzy to mogli dostrzec wydawało się zapewne, że uginają się pod moją kolana. Ukłoniłem się przyjętym zwyczajem publiczności i stanąłem w narożniku opierając ręce o liny. Te klasyczne odruchy boksera narzuciły mi się same. Czyniłem je bezwiednie, automatycznie, myśląc zupełnie o czym innym. Oczami wyobraźni wyprzedzałem czas o kilka minut. Widziałem siebie tu, na tym ringu w potężnej Westfalenhalle, w Dortmundzie, odsyłanego do rogu przez sędziego jako niezdolnego do kontynuowania walki z powodu krwi spływającej po moich plecach. Ten obraz męczył mnie od kilku dni. Teraz stał się przerażająco ostry. Usiłowałem go od siebie odpędzić. Bezskutecznie. Obawa, jaką we mnie wzbudzał, olbrzymiała. Dziwna obawa,

ROŻNIE przeżywają pięściarze swój każdorazowy start ringowy. Niektórzy, dotychczas to nawet niekiedy uznanych sław, wchodząc między liny, nie słyszą i nie widzą nic. Przejęci oczekującą ich walką, spalają się wewnętrznie na długo przed pierwszym gongiem. Bywają i tacy, którzy nie mogą spać przez kilka nocy przed poważnym występem. To potem drogo kosztuje. W najważniejszych momentach brakuje tchu. Zmęczenie spowodowane niewyspaniem i podnieceniem przedstartowym, wchodzi do rąk i nóg. Obezwładnia. Ze mną bywało odwrotnie. Kiedy wskakiwałem na ring byłem zawsze błąd. W pierwszym okresie startów posadzano mnie z tego powodu o strach. Tymczasem była to oznaka najwyższego skupienia. W takich momentach — wydaje mi się — dostrzegałem dookoła siebie wszystko wyraźniej niż na co dzień, poza ringiem. Podobnie było i w tej hali.

10 lat w ringu

W BARWACH POLSKI

prawdziwy strach miał w niej najskromniejszy udział...

Oparłem się zdecydowanie o miękką poduszkę narożnika. Chciałem sprawdzić czy mam je rzeczywiście. Jednak były. Kilku miejscowy, jednoczesny, parzący dotkliwie ból przeszył mnie na wskroś. Skrzywiłem się. Trudno tego było nie dostrzec. Niektórzy sądzą zapewne, że to ze strachu. Tymczasem, kto wie, czy ja nie byłem w tej sali najspokojniejszy. Gdyby tylko nie te czyraki... Udało mi się, w sposób do dzisiaj niezrozumiały, „przemycić” je na badaniu lekarskim w Warszawie. Nikt nie wiedział, że miałem kłopoty ze zwykłym leżeniem, a spać mogłem tylko na brzuchu. Kilka nabrzmiałych, rozrastających się z dnia na dzień ropniaków, powodowało do tego stany podgorączkowe. Ale przecież zostałem wybrany do reprezentowania barw Polski...

Być reprezentantem kraju, stanąć na wielkim ringu, skrzyżować rękawice ze słynnym przeciwnikiem i pokonać go... Czyżbym teraz miał stracić szansę, która mogła się już nigdy nie powtórzyć? Jeszcze przed granicą, wtułony w najgłębszy kąt wagonu sypialnego, drżałem ze strachu, by doktor Jerzy Moskwa, jadący z nami, nie zechciał spojrzeć na moje plecy. Kazano by mi przecież natychmiast wracać. Na szczęście nic się takiego nie stało. Musiałem widocznie sprawić wrażenie zdrowego jak rydz...

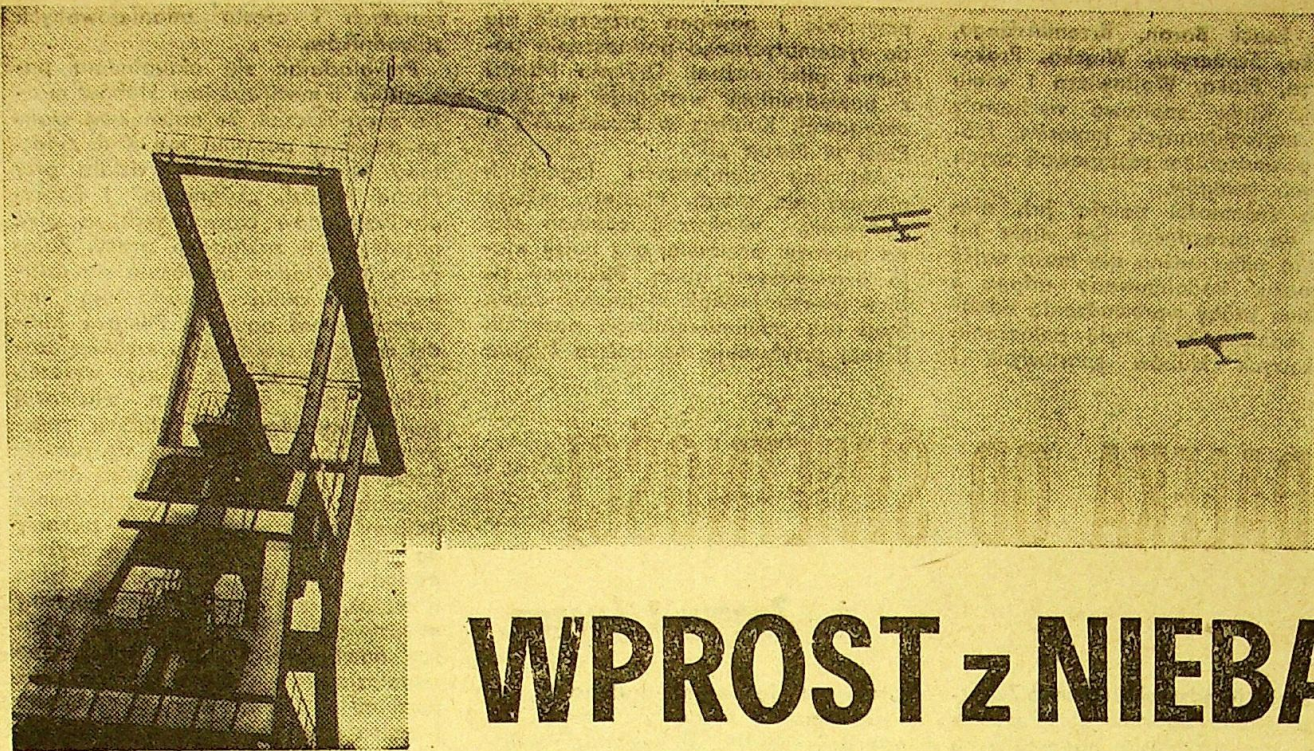
Przeszywający ból podziałał na mnie prawie „otręzwiająco”. Skoncentrowałem uwagę. Odstąpiłem od narożnika i rozejrzałem się wokoło. Tysiące rozgorączkowanych głów falowało niespokojnie. Rwy i krzyk towarzyszący poprzedniej walce ucił. Boczarowski, po pojedynku w wadze piórkowej, schodził z ringu pokonany przez Mehlinga. Przygotowywano się na dalsze emocje. Mecz pięściarski reprezentacji Polski i NRF zaczynał dopiero nabierać rumieńców.

Przytłaczała mnie ona swoim ogromem, lecz była to przede wszystkim fascynacja architektonicznym rozmachem obiektu, jakiego jeszcze nigdy nie widziałem. Nie deprymowało mnie to jednak. Wprost przeciwnie. Jeszcze do dzisiaj mam w pamięci pobłażliwe gesty najbliższej siedzących przy ringu, urywane śmiechy i szczególnie doping miejscowej Polonii. Dziwiło mnie bardzo, że Polacy przebywający w NRF potrafili zorganizować tak wyrażną grupę. Momentami zagłuszała Niemców. To jeszcze bardziej mnie uspokoiło. Poczułem się pewniej, powiedziałbym nawet: dumniej. A więc mojemu debiutowi miało towarzyszyć liczne grono rodaków. Jakże mógłbym im sprawić zawód...

Dojmująca chwila. Pamięć błyskawicznie odtwarzała moje dotychczasowe dokonania sportowe. Lata najmłodsze. Przypomnienie „wycieczek w nierealny świat” przy studiowaniu takich mistrzów pięści jak Kolczyński czy Czortek. „Smak” tamtego marzenia... Czy to wszystko, co się tutaj dzieje ze mną i wokół mnie jest faktem? Odruchowo schyliłem głowę. Biały orzełek... Reprezentacyjny emblemat... To było najistotniejsze. Reprezentować barwy swojej Ojczyzny. Mieć przekonanie, że tam, w kraju, miliony rodaków z uszami włączonymi w odbiorniki radiowe śledzić będą mój występ z zaciekawieniem i kciukami. To nie jest megalomania. Wszystko to odczuwałem w istocie i dobrze pamiętam. Nie zapomniałem się w życiu chwil przełomowych. A ta była dla mnie taka właśnie. Nie trwała ona długo. Kilkanaście sekund zaledwie, ale jakże mocno wryła się w moją pamięć.

Zabrzmiął gong. Maksymalna koncentracja. Z przeciwnego narożnika wyskoczył na środek ringu mój przeciwnik, wielki faworyt niemieckiej publiczności. Nazywał się Helmut Herper.

Za moment trafiłem go po raz pierwszy...



szybami głównymi ZG Lubin.

WPROST z NIEBA

NAJWAŻNIEJSZY moment następuje w chwili, kiedy samolot wchodzi na ostatnią prostą. Z wysokości jednego kilometra widać na ziemi z zadziwiającą ostrością koło o średnicy 20 metrów, a szczególnie punkt, który zawsze przyciąga oczy najzachłanniej – centrę!!!

Jeszcze drobna korekta kursu. W kabine pilota zapala się światło z lewej lub z prawej strony. To sygnały od skoczków. Wydaje się im, że nie są w idealnym miejscu nad celem. A potem już skok w otchłań przestrzeni rozłożonej promieniami słońca. Jeden, drugi, trzeci... Pierwszy skoczek liczy sekundy. Na pięć otwiera główny spadochron. Drugi czyni to szybciej, już po trzech, a ten ostatni prawie pod skrzydłem samolotu. To dlatego, by lądowanie całej drużyny do tego samego koła nie było jednoczesne, by nie przeszkadzali sobie nawzajem w locie. Teraz kolej na nabyte umiejętności, szczęście i intuicję. Umiejętności, to przede wszystkim sterowanie linkami spadochronu, trafna ocena szybkości i jej korygowanie, wykonywanie odwrótów w tę czy inną stronę. Szczęście, to trafienie na najkorzystniejszy wiatr, który nie zaniesie za daleko od głównego celu lądowania. Intuicja, to już ten siódmy zmysł. Ułamki sekund decydują o powodzeniu skoku, a w nich wybranie najodpowiedniejszej decyzji i kon-

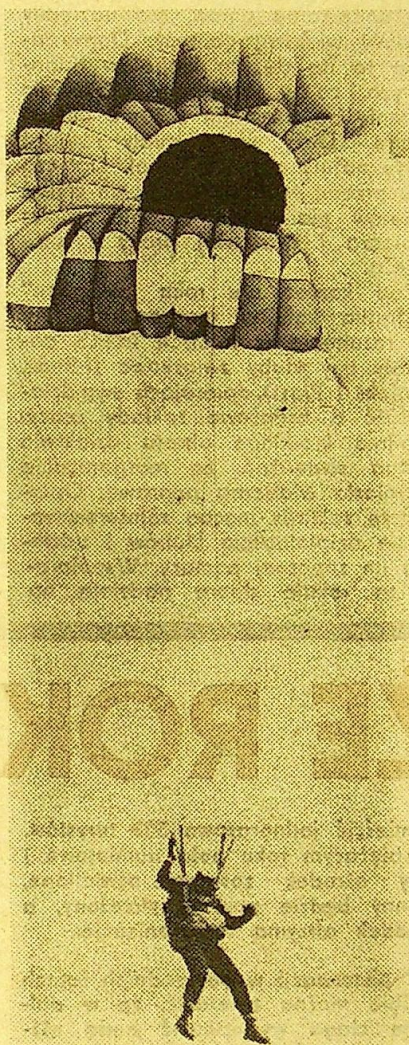
cepcji. Często decyduje tu precyzyjny manewr ciała, delikatne poruszenie ramieniem.

Na dole ciasny krąg ludzi tworzy jakby obręcz na obwodzie koła. Zadzierają głowy, wymachują rękami, chcąc przyciągnąć do siebie skoczka, by trafił jak najdokładniej, w samą centrę. Widzowie życzą tego każdemu. Jeżeli się uda, cieszą się razem z nim. Gdy skoczek dotknie ziemi, do potężnej chasy spadochronu podbiegają niesforni malcy, aby dotknąć przybysza „z nieba”. Wieczorem będzie o czym opowiadać...

Ekipy dopisały, widzowie również. Gorzej było z pogodą, gdyż przez nią VIII Międzynarodowe Klubowe Zawody Spadochronowe w Lubinie, o Puchar Przechodni dyrektora naczelnego Kombinatów Górniczo-Hutniczych Miedzi Tadeusza Zastawnika, trwające od 30 kwietnia do 4 maja br., na dwa dni zostały przerwane. Najpierw 1 maja z powodu silnego wiatru, który przekraczał dopuszczalną granicę szybkości – 8 metrów na sekundę i 4 maja, kiedy niebo pokryło się ciężkimi, deszczowymi chmurami. Startowało 9 ekip, każda składająca się z trzech zawodników: Północnej Grupy Wojsk Radzieckich, Aeroklubów – Świdnika, Opola, Ostrowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry, Jeleniej Góry, Lubina I i II oraz zespół mieszany radziecko-polski.

Zawody rozegrano w dwóch konkursach. Najpierw, 30 kwietnia, przeprowadzono błyskawiczny konkurs o nagrodę „Wiosny Młodego Lubina”, w którym zawodnicy oddawali po jednym skoku. Zwyciężyła drużyna Lubina I, przed Zieloną Górą i zespołem mieszanym. Właściwy konkurs rozpoczął się dopiero 2 maja. Wszyscy skoczkowie mieli oddać po osiem skoków do koła w ciągu trzech dni. Zdołali to jednak uczynić tylko pięciokrotnie.

Puchar Przechodni zdobyła doskonała ekipa Północnej Grupy Wojsk Radzieckich przed zespołami Aeroklubów Jeleniej Góry i Lubina I. Indywidualnie zwyciężył Sława Narzikulow, mieszkaniec Duszanbe w Tadżykistanie, przed swoim rodakiem Aleksandrem Kramariem i Czesławem Kudłkiem z Jeleniej Góry. Czwarty był Dymitr Walawin, piąty



Skoczek musi do perfekcji opanować umiejętność sterowania linkami. Wtedy skok jest udany.

Lech Kosiński z Zielonej Góry, a szósty Jerzy Matusiak z Bielska. Najlepszy z lubinian zajął siódmą lokatę. Był nim Lesław Steciak. Warto nadmienić, że w centrę trafiono siedmiokrotnie! Cztery razy uczynili to Rosjanie, po jednym razie Czesław Kudlek i Marcin Jaksa-Rożen z Jeleniej Góry oraz lubinianin Witold Raczyński, któremu jednak nie powiodło się wyrazić w jednym z następnych skoków.

Puchar Przechodni pozostanie na zawsze własnością tej ekipy, która zdobyła go trzy razy pod rząd, lub pięciokrotnie w ogóle. Na razie trzykrotnie, ale nie po kolei, zdobyli go skoczkowie z Czechosłowacji, którzy w tym roku nie przybyli do Lubina. Teraz przez rok będzie ozdabiał gabinet dowódcy Północnej Grupy Wojsk Radzieckich. Ciekawe kiedy Puchar Przechodni trafi do lubińskiego aeroklubu?

J. Michalski
Zdjęcia: G. Kurzajczyk.

imprezy SPORT W ZAGŁĘBIU

Po raz pierwszy w dziejach sportowego zagłębia sekcja pingpongistów „Zagłębia” Lubin awansowała do I ligi. Ostatnie spotkania były bardzo denerwujące dla tenisistów stołowych. Wygrali oni z „Janem” Poznań 8:3 i „Polonią” Chodzież 7:4, zdobywając tym samym mistrzostwo II ligi. Trzon zwycięskiego zespołu stanowili: Pawlak, Błażusiak, Nowacki i Ruciński. Trenerem jest Pawlak, który oprócz tego należy do najsilniejszych punktów drużyny w każdym spotkaniu, i od dawna zaliczany jest do ścisłej czołówki krajowej.

Awans pingpongistów do ekstraklasy powinien zostać „dostrzeżony” przez zarząd klubu, który musi im stworzyć lepsze warunki.

*

Zle się dzieje z drużyną piłkarską BKS Bolesławiec. W lidze międzywojewódzkiej jest ona aktualnie „czerwoną latarnią” i nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości mogło być lepiej. Za niesubordynację zarząd klubu zdyskwalifikował Krakowiaka, Urbanowicza, Galeja i Myka. Nikisz już „odfrunął” do opolskiej „Odry”. W ostatnim meczu BKS uległ w Bielsku miejscowej „Stali” 1:2, występując w mocno przerzedzonym składzie.

Nie zazdrościmy trenerowi Giergielowi.

*

Bokserzy z Bolesławca są prawdziwą ozdobą sportu dolnośląskiego. Lechowski i Tomczyk powrócili z Krakowa w szarfach mistrzów Polski. Jest to wydarzenie niebywale w historii polskiego boks. Klub zaledwie trzecioklasowy dochował się tak świetnych zawodników. Trener Zawadzki jest rzeczywiście fachowcem w swojej branży i winien być doceniony przez władze centralne.

*

Niezwykłe udonie wypadły wojewódzkie biegi przełajowe LZS w Chojnowie, rozegrane w parku miejskim. Doskonale zaprezentowała się w nich młodzież z Jeleniej Góry, zwyciężając w klasyfikacji drużynowej. Za nimi uplasowali się biegacze z Kłodzka i Lwówka. Co na to elzetesowcy z terenów zagłębia miedzianego?

*

Drużyny piłkarskie naszego terenu grają w przysłowiową kratkę, „Zagłębie” Lubin z meczu na mecz coraz gorzej i prowadzą mówiąc nie widać symptomów powrotu do dobrej formy. Kontuzje najlepszych zawodników, niski poziom ich „dublerów” nie najlepsza atmosfera w zespole. Wszystko to nie wróży nic dobrego w końcówce wiosennej rundy. Zapowiadało się jednak dobrze. Lubiniacy kibice sądzili, że w zdecydowanie słabszej grupie ligi wojewódzkiej „Zagłębie” będzie walczyło o premiowaną lokatę. Tymczasem, z wielkiej chmury mały deszcz...

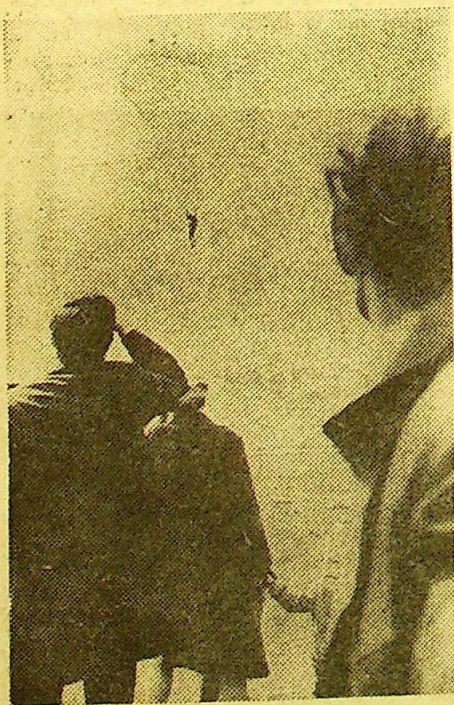
*

Stal Chocianów wreszcie zwyciężyła. W ostatnią niedzielę pokonała na swoim boisku „Dolnoślązaka” 5:1 i ma jeszcze teoretyczne szanse uratowania się przed spadkiem.

Za to piłkarze „Górnika” Polkowice zwyciężają. Ostatnio wygrali w Piechowicach z tamtejszą „Julią” aż 6:0 i nadal utrzymują się w ścisłej czołówce „A” klasy.

*

W ostatnie dni świąteczne dużym zainteresowaniem cieszył się w Lubinie III Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej juniorów o „Przechodnią Lampę Górnica” rozgrywany w dniach 30.IV – 1. V. br. W turnieju startowały zespoły – BSG Fortschritt z NRD, AZS Wrocław, MKS „Cuprum” I, MKS „Cuprum” II i LZS Lubin. Zwyciężyły piłkarki ręczne z Wrocławia przed Niemkami i I zespołem „Cuprum”. Najaktywniejszą zawodniczką była Monika Ujma z BSG Fortschritt (17 bramek) przed Urszulą Krzykowską – AZS Wrocław (16 bramek) i Jadwigą Gordziejewską – „Cuprum” (12 bramek). (Havc)



Tuż przed lądowaniem.

sport i wypoczynek



Minęły tłuste lata legnickiej piłki nożnej.

PILKA nożna pod względem popularności zdecydowanie przewodzi pozostałym dyscyplinom sportu. Na mecze piłkarskie zawsze przychodzą tłumy kibiców żądnych oglądania atrakcyjnego widowiska. Wraz ze swoimi pupilami przeżywają wzloty i upadki, lecz nigdy nie tracą do nich sympatii i nawet w okresach niepowodzeń tłumnie zapelniają trybuny stadionów.

Legnicy sympatycy piłkarstwa z łezką w oku wspominają dawne dobre czasy, kiedy to mieli okazję oglądać interesujące spotkania. Do dziś wspomina się świetne pojedynki piłkarzy Czarnych, Kolejarskiego, Dzwoniarza i Kabewiaka. Drużyny te potrafiły nawiązać równorzędną walkę z najlepszymi przeciwnikami, a w pokonanym polu zostawiali znane w całym kraju kluby walczyły: Zagłębie i Górnik. W okresie prosperity w Legnicy występowało wielu znanych piłkarzy, z których wymienić można m. in. Kubickiego, Ciele-

baka, brazi Baran, Krzemińskiego, Zeberka, Stańczyka, Wiącka, Prokopowicza, Flaka, Wojtowicza i wielu innych. Kluby sportowe wychowały wielu utalentowanych juniorów, którzy z powodzeniem zastępowali swych starszych kolegów.

Lata świetności należą już, niestety, do przeszłości. Od wielu lat legnicka piłka nożna nie może wyjść z impasu. Podejmowano udane i nieudane próby wprowadzenia odnowy. Jedną z nich było połączenie związkowych klubów sportowych i

przyszłość i powinna przyczynić się do systematycznego podnoszenia poziomu piłki nożnej. Dryżyna Miedzi z powodzeniem występuje w lidze okręgowej, Konfeks w klasie „A”, a Piast w klasie „B”.

Aktualne umiejętności legnickich piłkarzy nie mogą, niestety, nikogo zadowolić. Większość spotkań stoi na miernym poziomie, a z boisk wieje przysłowiową nudą. Piłkarscy kibice wierzą jednak w lepsze czasy. Stąd też, pomimo słabego poziomu, licznie przybywają na boiska i żywo

starszych i często zmanierowanych zawodników.

Przyglądając się aktualnemu poziomowi i możliwościom klubów można przypuszczać, że największe szanse poprawy poziomu ma Klub Sportowy Miedź. Klub ten działa przy Hucie Miedzi, „Legmecie” i Fabryce Przewodów Nawojowych, a więc największych zakładach pracy. Zalogi tych zakładów interesują się działalnością klubu i udzielają mu wszechstronnej pomocy. Piłkarze Miedzi mogą w stosunkowo szybkim czasie awansować do klasy wyższej, jednak pod warunkiem właściwej współpracy legnickich klubów sportowych. Konieczne wydaje się nawiązanie takiej współpracy, która umożliwiałaby bezkolizyjne przechodzenie najbardziej utalentowanych piłkarzy do klubu reprezentującego najwyższy poziom. Będzie to możliwe tylko wówczas, gdy znikną antagonizmy między działaczami, a w ich miejsce nawiązane zostanie harmonijne współdziałanie. Wszystkim przecież powinno zależeć, aby 80-tysięczna Legnica posiadała drużynę piłkarską reprezentującą poziom odpowiadający randze i znaczeniu tego ośrodka przemysłowego.

DALEKA OD ŚWIETNOŚCI

Zygmunt Łuszcz

utworzenie Międzyzakładowego Związkowego Klubu Sportowego. Posunięcie to nie przyniosło najmniejszych rezultatów. Klubem miały się opiekować wszystkie legnickie zakłady pracy. Opieka ta nie zdążyła jednak w praktyce egzaminu. Zakłady, pomimo podpisania umów, nie udzielały klubowi większej pomocy. Doprowadziło to do dużych kłopotów finansowych, co w rezultacie odbiło się ujemnie na poziomie zespołu piłkarskiego. Duży wpływ miały również błędy natury organizacyjnej. Dotyczyły one przede wszystkim częstych zmian trenerów pierwszego zespołu, braku zaplecza i właściwej pracy z młodzieżą.

Pod koniec ub. roku „w piłce” nastąpiła kolejna reorganizacja. W jej rezultacie w miejsce MZKS powstały trzy kluby związkowe (Miedź, Konfeks i Piast), opierające swą działalność o brązowe zakłady pracy. Pomimo krótkiego okresu działania można stwierdzić, że reorganizacja przyniosła widoczną poprawę. Opiekuńcze zakłady mocno zainteresowały się działalnością klubów i udzielają im znacznej pomocy. Współpraca ta rokuje dobre nadzieje na

interesują się swoimi drużynami.

Optymizm i wiara nie mogą jednak doprowadzić do szybkiego wzrostu umiejętności legnickich piłkarzy. Należy więc rozpocząć solidną i systematyczną pracę z wszystkimi drużynami w poszczególnych klubach. Konieczne wydaje się zatrudnienie wysoko kwalifikowanych trenerów posiadających odpowiednie umiejętności zawodowe i umiających we właściwy sposób pracować z młodzieżą. Treningi powinny być solidnie przeprowadzane i nie ograniczać się, jak to się często zdarzało dotychczas, do pokopania piłki i gry w trójkę. Duże znaczenie mieć będzie właściwie prowadzona praca z młodzieżą. Działacze klubowi i trenerzy nie powinni interesować się tylko najlepszymi zawodnikami, ale również na co dzień pracować z juniorami, trampkarzami i innymi młodymi adeptami tej dyscypliny sportowej. Najwyższy już czas rozpocząć systematyczną współpracę z legnickimi szkołami podstawowymi i średnimi. W szkołach tych można znaleźć wielu utalentowanych piłkarzy, którzy po odpowiednim okresie szkolenia z powodzeniem mogą zastąpić



Zdjęcia H. Kruk.

A MOŻE ROKITKI?

JEDNYM z najatrakcyjniejszych pod względem turystycznym powiatów Dolnego Śląska jest niewątpliwie Złotoryja. Piękne trasy turystyczne, sporo miejsc wypoczynkowych – oto jego zalety. Do największych zaliczyć należy ośrodek wypoczynku świątecznego w Rokitkach i Wojcieszowie oraz zamek Grodziec.

Wśród ośrodków wypoczynkowych zdecydowany prym wiodą Rokitki. Malowniczo położony akwen otoczony ze wszystkich stron lasami, znajdujący się w bliskiej odległości Legnicy, Chojnowa i Lubina ściąga wielotysięczne rzesze amatorów dobrego wypoczynku. Każdego roku w niedzielę i święta przybywa do tego ośrodka przeciętnie po 5000 osób. Wiele z nich nie ogranicza się do sobotnio-niedzielnego wyjazdu i spędza swe urlopy w Rokitkach. Ośrodek nie jest jeszcze w stanie sprostać wszystkim wymagom, gdyż od kilku lat znajduje się w rozbudowie. W samym tylko 1972 roku, kiedy to zakończona zostanie rozbudowa, pochłonie on niebagatelną kwotę 1.700 tys. zł.

Tegoroczny sezon wypoczynkowy w Rokitkach rozpocznie się 1 czerwca. Dla turystów przygotowano 70 miejsc noclegowych w domkach campingowych należących do Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku „Karkonosze” w Złotoryi oraz miejsca w 24 domkach różnych zakładów pracy. Ponadto przygotowano pola namiotowe mogące

pomieścić jednorazowo 500 turystów. W bieżącym roku pola namiotowe i cały ośrodek zostaną oświetlone, czynny będzie parking strzeżony, a ośrodek otrzyma radiofonizację.

Z obserwacji w poprzednich latach śmiało można twierdzić, że w dalszym ciągu występować będą różnego rodzaju mankamenty. Od początku istnienia ośrodka występowały stale kłopoty w zaopatrzeniu w artykuły spożywcze i gastronomiczne. Zaopatrzeniem zajmowała się Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Chojnowie, która nie zawsze potrafiła sprostać postawionym przed nią zadaniom. Od dłuższego czasu

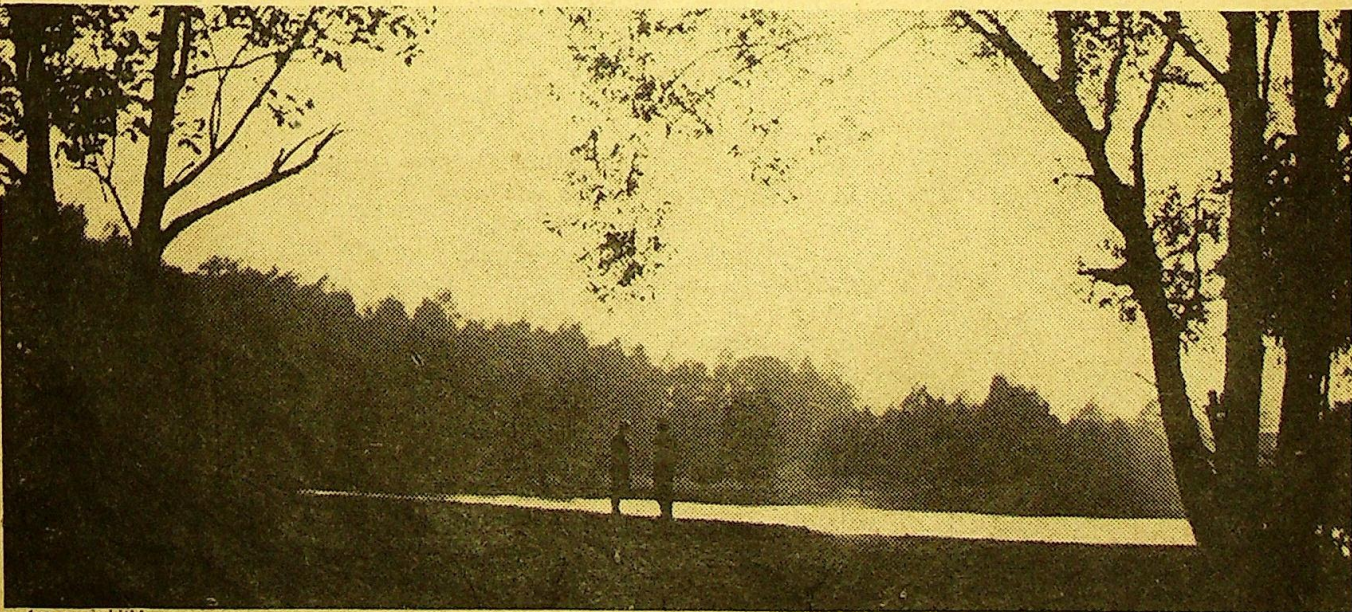
administratorzy ośrodka nie mogą doprosić się o postawienie kiosku warzywno-owocowego. Kiosk taki jest niezbędny w sezonie letnim, z uwagi na dużą liczbę osób przebywających tam na urloпах. Wydaje się jednak, że liczne monity przyniosą pożądane skutki, a GS w Chojnowie nie tylko postawi kiosk warzywno-owocowy, ale również zrobi wszystko, aby nie było narzekań na ilość i jakość artykułów spożywczych i gastronomicznych.

Równocześnie z pracami przygotowawczymi prowadzonymi w Rokitkach wiele uwagi poświęca się ośrodkowi w Wojcieszowie i zamkowi w Grodziecu. Głównym obiektem o-

środku w Wojcieszowie jest basen kąpielowy. Niebawem zakończy się budowa pawilonu gospodarczo-sanitarnego oraz wykona pole namiotowe. Zmieni również swe oblicze zamek Grodziec. W obiekcie tym przygotowano noclegi na 50 miejsc oraz pole namiotowe mogące pomieścić jednorazowo 100 osób. Oprócz istniejącej restauracji na 24 miejsca, po doprowadzeniu wody, zakończone zostaną prace adaptacyjne przy uruchomieniu nowej restauracji na 80 miejsc i kawiarni na 40 miejsc.

Przygotowania do sezonu turystyczno-wypoczynkowego w powiecie złotoryjskim prowadzone są z pełnym rozmachem. Administratorom życzyć należy, aby wszystkie plany zostały terminowo zrealizowane, a osoby wypoczywające czuły się w poszczególnych ośrodkach znacznie lepiej niż w latach poprzednich.

Z.L.



Łąka w Rokitkach.

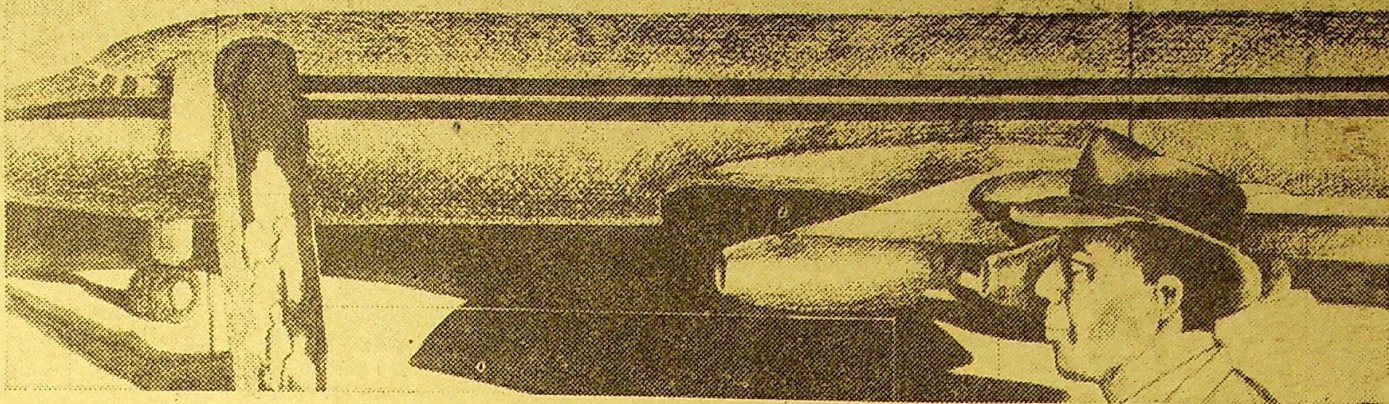
Fot. H. Kruk.

W SOBOTĘ 15 kwietnia znany prawnik profesor Mangakis, skazany przez sąd grecki na 18 lat więzienia za udział w spisku przeciwko rządzącej juncie, otrzymał czasowy urlop zdrowotny z powodu zagrażającej mu ślepoty. Rano wyszedł z więzienia, a w godzinach wieczornych wojskowy samolot zachodnioniemiecki zabrał go z Aten do NRF.

Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu, stała się przyczyną odwołania ambasadora NRF w Grecji, Limbourga i poważnych zakłóceń w i tak nie najlepszych stosunkach między Atenami a Bonn.

PRZED ambasadą niemiecką przy ulicy Loukianou w Atenach zatrzymał się w sobotę (15 kwietnia) o godzinie 3 czarny mercedes ze znakami CD. W samochodzie siedział oficer Bundeswehry w mundurze i sekretarka z pewnego bońskiego ministerstwa. Nieopodal, przy ulicy Karneadou, w artystokratycznej dzielnicy Kolonaki — w mieszkaniu dyrektora zachodnioniemieckiej filii BMW, ożenionego z siostrą żony profesora Mangakisa — siedział Mangakis z małżonką. Czekali, aż współpracownik ambasady NRF „oddali” greckiego dziennikarza i fotoreportera sprzed domu. Gdy udało się wreszcie spławić obu ciekawych, małżeństwo Mangakis z małą walizką, udało się piechotą do ambasady NRF. Koło ambasady profesor, jego żona i sekretarka pewnego bońskiego ministerstwa wsiedli do taksówki i pojechali na lotnisko. Tuż za nimi dyplomatycznym mercedesem pojechał oficer w mundurze. Oba wozy bez kontroli dostały się na część lotniska, z którego korzysta lotnictwo amerykańskie. Tu właśnie wylądował samolot Bundeswehry typu C-140 Jetstar. Koło samolotu czekał już ambasador NRF w Atenach Peter Limbourg. Dyplomata serdecznie pożegnał się z profesorem. Około godziny 7 wieczorem Jetstar z Mangakisem, jego żoną, oficerem i sekretarką na pokładzie, wystartował do lotu w kierunku Bonn.

Następnego dnia, w niedzielę 16 kwietnia ateński dziennik ELEFTHEROS KOSMOS, bliski szefowi junty Papadopoulosowi, doniósł, że „z przyczyn ogólnej racji stanu” zezwolono na wyjazd profesora Mangakisa. Wydawało się, że Bonn i Ateny zrobiły dobry interes. Okazało się jednak, że z „dobrego interesu” wynikała afery. Rząd boński, nie mający doświadczenia w pracy a la James Bond powodował się uczuciami humanitarnymi, przeoceniając możliwości partnera i nie biorąc pod uwagę jego



UCIECZKA SPOD AKROPOLU



wewnętrzno-politycznych uwikłań. Tak więc nazwiska: Papadopoulos, Pattakos, Ehmke, Schmidt i wreszcie Mangakis symbolizują bohaterów zle rozpoczętego politycznego kryminału.

Wicepremier grecki Pattakos dowiedział się z gazet, że Mangakis uciekł. Papadopoulos nie poinformował go o interesie. Pattakos — prymitywny wojskowy purysta — szukał teraz sposobności, by się zemścić. To Pattakos wystąpił z oskarżeniami, że sprawa Mangakisa była „jedyną w swym rodzaju gangsterską akcją”. To Pattakos oświadczył, że Bonn i boński ambasador pogwałcili suwerenne prawa greckie. Ujawnił także, że w zmoiwie brały udział Stany Zjednoczone. Jednak Ameryka jest dla Grecji — jako potęga wojskowa i gospodarcza — nieodczowna i dlatego Pattakos zemicłł się na Limbourgu, który został przez niego wyproszony z Grecji.

Dzienniki ateńskie rozpoczęły wściekłą nagonkę na NRF. Można było w nich wyczytać, że socjaldemokraci są zarażeni „du-

chera SS”, „gestapowskim metodami” i „bakcylem hitlerizmu”. Grecki premier rzucił swym przeciwnikom politycznym w ofierze ambasadora Limbourga. Przewidziana z okazji piątej rocznicy puczu w Grecji amnestia dla więźniów politycznych — nie doszła do skutku. Z okazji tej rocznicy — w dniu 21 kwietnia, Papadopoulos wygłosił przemówienie, w którym — w przeciwieństwie do kilku ostatnich wystąpień — nie było już mowy o przyszłej liberalizacji i demokratyzacji w Grecji.

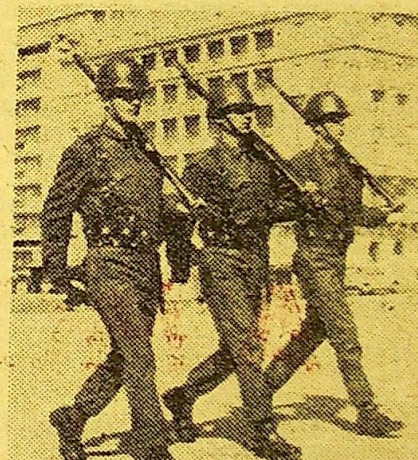
FANKFURTER RUDSCHAU zamieszcza w numerze z 24 kwietnia, artykuł pióra Angelosa Marropoulosa pod tytułem: „Grecki handel więźniami”. Autor przypomina, że po puczu wojskowym 21 kwietnia 1967 roku, rozpoczęły się masowe aresztowania przeciwników junty wojskowej. Zagranicą przyjęto to początkowo spokojnie i niektóre państwa NATO twierdziły nawet, że na południowej flance sojuszu trzeba zapewnić spokój. Dopiero gdy zaczęły dochodzić wieści o torturach w więzieniach i gdy zbrodnie reżimu znalazły się na porządku dziennym obrad Komisji Praw Człowieka w Radzie Europejskiej — sojusznicy zmienili zdanie. Nawet w Pentagonie można było usłyszeć, że w Grecji dochodzi do „pożalowania godnych wydarzeń”.

Po kilku latach „rewolucyjnych rządów” nadszedł czas, w którym można było zyskać coś w zamian za zwalnianie więźniów politycznych. Z jednej strony światowa opinia publiczna naciskała na złagodzenie reżimu, z drugiej strony Atenom zaczęło zależeć na przełamaniu izolacji. Reżim „posortował” więc swoich zakładników według stopnia ich sławy w świecie. Ameryka „dostała” polityka Andreasa Papandreu. Francja — kompozytora Mikisa Theodorakisa. W zamian za to wznowiono pomoc wojskową dla Grecji. Z Anglią interes był kiepski: nie było mowy ani o pomocy gospodarczej, ani wojskowej. Można było liczyć najwyżej na pewne urządzenia do elektrowni atomowej. Dlatego Anglicy też „dostali” więźnia — żonę wynalazcy penicyliny, Amalie Fleming.

Nadeszła kolej na NRF. Był to trudny partner. Co prawda greccy pułkownicy liczyli na wznowienie przerwanej w roku 1968 pomocy wojskowej na wzrost pomocy gospodarczej i wzrost inwestycji, ale socjalliberalny rząd Brandta-Scheela nie mógł i nie chciał rokować z ateńskimi handlarzami żywym towarem. Najbardziej wrogo spośród partnerów NATO do Grecji odnosiła się kraje skandynawskie. Zaraz po nich, na drugim miejscu trzeba wymienić NRF. Bonn dał jasno do zrozumienia, że nie ma mowy o zmianie jego stosunku do Aten, jeśli Ateny nie dokonają wyraźnej liberalizacji. Żądano, aby Grecja zniósła stan wyjątkowy i wypu-

ściła więźniów politycznych.

Szef junty, Papadopoulos zdecydował się w tej sytuacji na pierwszy „gest dobrej woli”: powiadomił kompetentne placówki NRF, że gotów jest, bez żadnego zadośćuczynienia, zezwolić jednemu z najbardziej znanych więźniów — profesorowi Mangakisowi — na wyjazd do NRF. Strona zachodnioniemiecka nie miała powodu do odmowy wzięcia udziału w „wywiezieniu” Mangakisa. Uniwersytety w Bonn i w Heidelbergu interesowały się znanym uczonym, minister oświaty Badenii-Wirtembergii, Hahn zgłosił gotowość natychmiastowego zaangażowania Mangakisa jako wykładowcy na uniwersytecie w Heidelbergu. Niemcy więc wyrazili zgodę na humanitarny akt, zgodzili się też zrealizować tę grę według re-



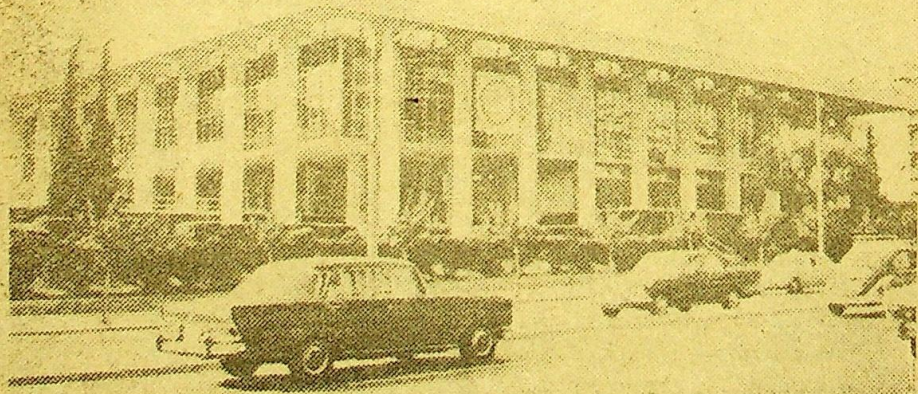
Reżim czarnych pułkowników nie czuje się zbyt pewnie. Oto patrol wojskowy przed parlamentem w Atenach.

guł, ustalonych przez greckich partnerów. Nie wzięli pod uwagę sprzeczności personalnych w Atenach. Papadopoulos, zaszachowany przez swego zastępcę Pattakosa, ogłosił alarm i oskarżył Niemców o porwanie Mangakisa.

Był jeszcze w grze „ten trzeci” — ambasador amerykański Tasca. Po ujawnieniu sprawy odegrał zresztą rolę niewinnego, który nie miał o niczym pojęcia i o niczym też wiedzieć nie chce. Afera zakończyła się znalezieniem koźła ofiarnego — ambasadora Limbourga.

Profesor Mangakis jest w NRF i zaapelował do wszystkich demokratycznych sił w Europie o zakończenie handlu ludźmi przez jednoznaczne żądanie pod adresem Aten aby ogłosiły pełną amnestię dla więźniów politycznych. Czy politycy posłuchają tego apelu? Trzeba odczekać i zobaczyć. Jeśli go nie posłuchają, to junta grecka będzie w dalszym ciągu uprawiała handel więzionymi przez siebie ludźmi.

(opr. Z. G.)



Tuż za nimi, dyplomatycznym mercedesem pojechał oficer w mundurze.

WIECZÓR Z HITCHCOCKIEM

KOLEJNO wkraczaliśmy do jasno oświetlonego baru. Ja wszedłem ostatni. Tuż przed drzwiami naciągnąłem na głowę nylonową pończochę, spod płaszcza wydobylem karabinek z obciętą lufą. Zatarasowałem drzwi. Obeszło się bez zbędnej mowy...

Lokal był przepelniony. Mężczyźni oblegali nie tylko bar, ale również gęsto ustawione stoły. Pierwszy zauważył mnie rumiany tłuszcioch; jego twarz stała się niemal fioletowa, szturchnął sąsiada. Wiadomość rozeszła się błyskawicznie. Teraz wszystkie spojrzenia spoczywały na naszej trójce. Zgodnie z planem do akcji ruszyli Pete i Rocky. Przeszli oni bez masek przez lokal i dopiero, kiedy uplasowali się przy drzwiach prowadzących do sąsiedniej malej salki naciągnęli pończochy i wycelowali w tłum lufy karabinków.

Zapanowała śmiertelna cisza. Pete nie podniósł głosu, a mimo to jego słowa padały jak strzały.

— Panie Larson — zwrócił się uprzejmie do właściciela baru — zechciałby pan wyświadczyć nam tę przysługę i otworzyć te oto drzwi?

Napad był przemyślany. W przyległej salce odchodził poker, a stawki były warte zachodu. Wokół stołów zasiadali bowiem znani politycy i finansjści. Żaden z nich nie miał czystych rąk. Na to właśnie liczyliśmy. Jak ognia będą unikać ujawnienia swych nazwisk w raporcie policyjnym, a co nieuniknione, w sensacyjnych doniesieniach prasowych. Już oni potrafią, we własnym interesie, zastopować śledztwo.

Larson próbował przeciągać sprawę. Pete, który znał swój fach, podniósł ostrzegawczo lufę.

— Mister, radziłbym panu otworzyć drzwi, w przeciwnym wypadku byłbym zmuszony...

Właściciel baru kiwnął z rezygnacją głową. Otworzył drzwi. Teraz Rocky skierował broń do wnętrza salki. Gwar głosów umilkł nagle.

W tym momencie zauważyłem Blacky Tolgera. Siedział przy samym końcu baru; kilka kroków ode mnie. Minęło pięć lat odkąd siedzieliśmy razem w więzieniu federalnym. Przypomniałem go sobie natychmiast, chociaż kumplem moim nigdy nie był. Więzienia są pełne kanalii, na stu chłopów dwóch, trzech zaledwie ma swoją wartość. Najgorsi są kapusie. Blacky Tolger do nich nie należał. Okradał, zgodnie z więziennym obyczajem, dozorców, ale nigdy nie zakopował kolegi. Cieszył się opinią dobrego więźnia, oczywiście, w naszym rozumieniu.

Zrobiłem parę kroków w jego kierunku. Nie spuszczałem przy tym oka z drzwi.

— Hej, Blacky — odezwałem się półgłosem — wpakowałeś się w kabałę?

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na mnie zdumiony. Przejechał językiem po wyschniętych wargach i odpowiedział szeptem:

— Zostałem zwolniony warunkowo. To tłumaczyło jego nerwowość. Prawo tego stanu zakazywało zwolnionym warunkowo odwiedzania lokali. Po napadzie policja weźmie

pod lupę każdego z tu obecnych. Dla Tolgera oznacza to powrót do mamra. Warunkowe zwolnienie o trzymają zawyczaj uprzednio nie karani lub płaszczące się kreatury. Cieszyłem się tym bardziej, że choć raz z tego przywileju skorzystał równy chłopak. Postanowiłem mu pomóc.

— O'kay — wskazałem lufą drzwi — znikaj czym prędzej.

Blacky nie rozpoznałby mnie prawdopodobnie bez maski, a co dopiero w niej. „Dziękuję ci, stary” — wymamrotał i w tej sekundzie wymknął się na zewnątrz.

MOI WSPÓLNICY stanęli w drzwiach saloniku. Rocky miał przewieszoną przez ramię czarne spodnie. Nogawki ściągnięte były sznurowadłami. Powstał w ten sposób worek wypelniony łupem. Pete wycofywał się tyłem. Kiedy mnie minęli, już na dworze, zdjęli maski. Ja miałem kryć odwrot. Usłyszałem umówiony sygnał. Poderwany, jakby dźwiękiem klaksonu, rzuciłem się w bok. Nie zawiódł mnie instynkt, w tej samej sekundzie, tam gdzie stałem, padło kilka strzałów. Czulem jak opanowuje mnie wściekłość. Po prawej stronie stał facet o mysiej gębie. To on strzelał. Widziałem w jego ręku rewolwer. Usiłował go znowu załadować. Podniosłem karabin i naciągnąłem spust.

Nie spieszyłem się. Nawet trochę flegmatycznie podszedłem do czekającego w ciemności wozu.

— Zakosiłeś kogoś? — spytał Rocky.

— Tak, znalazł się mądrała z rewolwerem — musiałem prawie krzyzczeć, by zagłuszyć pisk opon na zakrętach.

— Musiało to być? — Wzruszyłem ramionami: Nie musiało, ale chciałem.

Pete milczał, ale Rocky przygryzł wargi. Mięczak.

Łup wynosił 70 tysięcy dolarów. Na dobrą sprawę, liczyliśmy na połowę z tego. Podzieliłiśmy pieniądze w mieszkaniu przyjaciółki Rocky'ego. Rozstaliśmy się tej samej nocy. Pete udał się na Florydę, Rocky z dziewczyną na Zachód. Ja chciałem przeczekać spokojnie parę miesięcy, aż sprawa ucichnie. Potem poszukam sobie nowego partnera.

Cały ten napad nie interesowałby mnie więcej, gdyby nie to, że głupiec, który do mnie strzelał, był policjantem w cywilu. Tak więc poszukiwano nie tyle sprawców napadu, ile mordercy policjanta. Każdy kto figurował w kartotece policji był teraz indagowany. To jeszcze nie wszystko. Kilku gości zauważyło moją rozmowę z Blacky Tolgerem, a także to, iż opuścił on lokal przed zakończeniem „imprezy”. Nie trzeba było genialnej akcji, aby go aresztować. Wystarczyły zdjęcia z kartoteki. Ładnie go urządziłem. Teraz miał jeszcze na karku oskarżenie o współudział w morderstwie. Czulem się głupio. Gdybym go nie wyróżnił, lub gdybym nie zastrzelił policjanta, nie siedziałby teraz za kratkami. Postanowiłem mu pomóc. Prawdopodobnie jakąś tam rolę odgrywał również fakt, że aktualnie nie miałem żadnego partnera. Gdyby udało mi się wydobyć go z więzienia, miałbym odpowiedniego kumpla.

Po kilku dniach wróciłem do baru Larsona. Miałem na sobie ten sam płaszcz i kapelusz. Broń także była

ta sama. Tym razem lokal był prawie pusty. Ludzie bali się go odwiedzać. Naciągnąłem znowu pończochę na twarz, wkroczyłem do baru z lufą wycelowaną w Larsona.

— Zapewne przypomina mnie pan sobie? Jestem jednym z tych trzech; chciałbym sobie uciąć z panem przyjacielską pogawędkę. Pan Larson, i pańscy goście popełniliście fatalną pomyłkę. Identyfikowaliście nie tego, kogo trzeba. Proponuję wam sprostowanie tej pomyłki.

— Przecież to niemożliwe! — głos Larsona był chrapliwy. — Połowa moich gości potwierdziła to zeznanie.

— Po prostu zmienicie zdanie. Pójdziecie grzecznie na policję i oświadczyć, że to pomyłka, że Tolger wprowadził podobny jest do tego nieznajomego, który wymknął się podczas napadu, ale z całą pewnością nie jest to on. Mam nadzieję, że się rozumiemy.

— A co będzie jeśli nam nie uwierzą?

— Byłoby lepiej dla was, gdyby policja uwierzyła waszym słowom! Panie Larson, o ile sobie przypominam, ma pan ładną córeczkę. Chodzi do miejscowego college'u. Myślę, że byłoby panu przykro, gdyby któregoś dnia jej śliczną twarzyczkę oblało kwasem solnym.

Wszyscy oni mieli rodziny i mogli się obawiać najgorszego. Zrozumieli. I przekonali policję! Cztery dni później Tolger znalazł się na wolności. Lokalna prasa zamieściła zdjęcie, jak z uśmiechem na twarzy opuszcza więzienie. Zdziwiłem się, że tak dobrze wygląda. Przy przesłuchiowaniu podejrzanych o morderstwo, a już na pewno wówczas, gdy ofiarą był policjant, nie zawsze postępowano zgo-

dnie z prawem. Byłem rad, że te metody stają się coraz radsze...

Odczekałem kilka tygodni nim do niego zadzwoniłem.

— Poznajesz mój głos?

— Ależ oczywiście — odpowiedział. Wyczułem w jego słowach wyraźne podekscytowanie — mam wrażenie, że tobie zawdzięczam wyjście z mamra?

— Zgadza się, przecież wśród kumpli to rzecz normalna.

Tolger chciał mi osobiście podziękować. Zaprosił mnie na drinka.

Byliśmy obaj punktualni. Nie dookończyłem pierwszego piwa, gdy do lokalu wtargnęło pół tuzina uzbrojonych po zęby glin. Rzucili się na mnie okładając kolbami rewolwerów. Potem zawlekli do więzienia.

Nadal byłem jednak optymistą. Prawdopodobnie załczyli podsłuch do telefonu Tolgera, a to było przestępstwem. Co z tego, że wiedzieli, iż złapali mordercę policjanta, kiedy nie mogli mi tego udowodnić? Zarówno podczas napadu, jak i drugiej wizyty twarz ukrywałem za maską. Nikt nie mógł mnie zidentyfikować! Mogą mnie trzymać do procesu, a potem będą musieli mnie zwolnić...

Niestety, przeliczyłem się. To Blacky Tolger wystąpi w moim procesie jako koronny świadek. Dowiedziałem się też, iż od roku współpracuje z policją. Nic dziwnego, że był taki nerwowy, kiedy zobaczył mnie podczas napadu. Miał po prostu pietra. Nic dziwnego, że policja traktowała go tak wyjątkowo. Przecież tylko on mógł jej pomóc. Tylko on mógł nawiązać ze mną kontakt. Powinienem był się tego domyślić. Była to moja fatalna pomyłka. Ostatnia...

FATALNA POMYŁKA





Przyczyny niepowodzeń małżeńskich

informacje

Czy Twój mąż Ci odpowiada?

Lekarze specjaliści twierdzą, że większość kobiet w wieku dojrzałym wykazuje oziębłość płciową. Polskie badania również wykazują znaczny procent tzw. kobiet oziębłych.

Naukowcy starają się wykryć przyczyny tego zjawiska. Przyczyny – gdyż jest ich wiele – są zależne również od środowiska, mogą to być czynniki społeczne, np. przesady środowiskowe, stany nerwowe, lęk przed ciążą, hamowane pragnienia seksualne, rygorystycznie traktowane nakazy religijne. Polski uczyń – znawca tych zagadnień – prof. dr Bili-kiewicz, wśród przyczyn oziębłości płciowej kobiet typuje: wadliwy dobór seksualny, lęk, brak doświadczenia, czasem homoseksualne skłonności partnera.

Wśród czynników społecznych bardzo istotne są złe warunki mieszkaniowe. Berze się pod uwagę egoizm partnera, przykre doznania przy pierwszym współżyciu, fizyczną niechęć do mężczyzny.

W Poradni Przedmałżeńskiej i Rodzinnej Towarzystwa Planowania Rodziny w Warszawie (jak podaje dr Z. L. Starowicz w „Wiadomościach Lekarskich”) w ciągu roku badano ok. 80 kobiet szukających rady z powodu oziębłości płciowej. Ok. 50 proc. pacjentek miało wyższe wykształcenie; większość stanowiły mężatki. Kilka pacjentek skarżyło się, że oziębłość płciową łączy się u nich z uczuciem nienawiści do mężczyzny. U kilkunastu występowały objawy depresji.

U kobiet znaną cechą jest obciążenie winą siebie, a nie partnera. Zresztą niektóre pacjentki dopiero po przypadkowej zdradzie uświadomiły sobie, że może być inaczej. Pacjentki, u których oziębłość płciowa stała się już stanem chronicznym, wykazywały swoiste cechy: skłonność do depresji, oschłość, trudności w kontaktach międzyludzkich.

Poradnia – nastawiona na udzielanie porad i psychoterapię – korzysta z pomocy psychologów klinicznych, psychiatrów, ginekologów. Warunkiem powodzenia terapii jest zaufanie pacjentki, wiara w możliwość wyleczenia, dostosowanie metod leczenia do osobowości pacjentki, współpraca partnera.

Jakie wnioski wysuwa poradnia na tle badanych przypadków? Przede

wszystk'm – stanowczo za mało jest tego typu placówek. Następnie – najczęściej zaburzeń wynika z niewiedzy i niskiej kultury współżycia, a w większości przypadków skuteczną formą terapii okazuje się sugestia oraz reedukacja seksualna partnera. Poza tym postuluje się, by przy klinikach i szpitalach psychiatrycznych powstawały oddziały psychopatologii seksualnej. (witar)

To miejsce

o wymiarach 10 x 10 cm

**JEST DO TWOJEJ CZYTELNIKI,
INSTYTUCJO ZAKŁADZIE*)
DYSPOZYCJI**

za cenę 1.400 złotych

Tyle kosztuje ogłoszenie ramkowe tej wielkości. Cała strona „KONKRETÓW” w formie ogłoszenia kosztuje 12.000 złotych, zaś 1 cm kw. ogłoszenia drobnego tylko 14 złotych.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „KONKRETACH”!

Wszelkich informacji udziela referat wydawniczy redakcji Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4, tel. 422-60 i 423-60.

*) niepotrzebne skreślić.

Czytajmy „Konkrety”!

Cena prenumeraty „Konkretów” w kraju wynosi:

kwartalnie	zł 26.-
półrocznie	zł 52.-
rocznie	zł 104.-

Cena prenumeraty z wysyłką za granicę jest wyższa o 40 procent. Prenumeratę na kraj przyjmują:

- od jednostek gospodarki uspołecznionej i organizacji – wszystkie oddziały i delegatury „Ruchu” do dnia 10 czerwca na II półrocze i III kwartał br., do 10 września na IV kwartał br., do 25 listopada na prenumeratę na rok 1973,
- od osób indywidualnych – urzędy i placówki pocztowe do dnia 15 czerwca na II półrocze i III kwartał br., do dnia 15 września na IV kwartał br., do dnia 10 grudnia na rok 1973.

Prenumeratę z wysyłką za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia nr 23, konto PKO 1-6-100024.



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski (sekreterarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny – Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter – Grzegorz Kurzejczyk. Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego – 42-260, sekretarz redakcji – 42-870, publicyści i administracja – 42-360. Wydawca – Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwale 62. Druk – Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

PIĄTEK — 12.5.1972 r.

8.00 — Kurs Rolniczy. 10.00 — „Nicholas Nickleby” (odc. 13). 10.55 — Wychowanie obywatelskie. 15.20 — Politechnika. 16.10 — Dziennik. 16.30 — XXV Wyścig Pokoju. 17.30 — Nie tylko dla pań. 17.55 — Za kierownicą. 18.25 — Rozmaitości. 18.45 — Historia polskiej karykatury — cz. II. 19.05 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Nicholas Nickleby” (odc. 13). 20.30 — KRAJ. 21.10 — Teatr TV na świecie „Romanetto” wg powieści Jakuba Arbesa. 22.15 — Dziennik. 22.30 — Kronika Wyścigu Pokoju.

SOBOTA — 13.5.1972 r.

9.20 — „Veracruz” — film USA. 10.55 — Nauka o człowieku. 15.20 — Kwadrans akademicki. 15.40 — Magazyn wojskowy. 16.00 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.15 — Dziennik. 16.30 — XXV Wyścig Pokoju (Praga — Hradec-Kralove). 17.25 — Teatr Młodego Widza. Scena Faktu „Zegnaj domku”. 18.05 — Spotkania z przyrodą. 18.30 — „Godzina Orfeusza” — magazyn aktualności muzycznych. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „Veracruz” — film USA. 21.45 — Dziennik. 22.05 — Kronika Wyścigu Pokoju + Wiadomości sportowe. 22.30 — Spotkanie z Karem Gottem.

NIEDZIELA — 14.5.1972 r.

7.55 — Kurs rolniczy. 8.30 — Przypominamy, radzimy. 8.40 — Alarm przeciwpowodziowy trwa. 9.00 — TV Klub Śmiały. 10.15 — PKF. 10.25 — „Czas i ludzie” — film dokum. 11.00 — Gra Orkiestra TV Katowice. 11.25 — „Rodzice chrześni w całym kraju”. 12.10 — Dziennik. 12.30 — „Od Tatry do Bałtyku”. 13.30 — Przemiany. 14.00 — „Dzieci ludziom pracy”. 15.00 — Warszawskie spotkanie — program z okazji rocznicy podpisania Układu Warszawskiego. 15.50 — Magazyn sportowy. 17.05 — XXV Wyścig Pokoju. 17.40 — Wielka gra. 18.35 — Tele-Echo. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Arsen Lupin” („Kryształowy korek”). 21.00 — Melodie Wielkiego Ekranu. 22.00 — Kronika Wyścigu Pokoju + Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK — 15.5.1972 r.

13.00 — Zrodzeni w walce. 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.50 — XXV Wyścig Pokoju (Gottwaldowo — Trzyńiec). 17.35 — Zwierzyńiec. 18.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV J. Szaniawski „Zeglarz”. Reż. R. Kłosowski. Wykonawcy: Wł. Hańcza, J. Żygun, Z. Mroczewski, J. Stępowski i in. 21.40 — Eklibris. 22.00 — Recital lutniowy Grzegorza Banasia. 22.20 — Dziennik. 22.30 — Kronika Wyścigu Pokoju.

WTOREK — 16.5.1972 r.

8.25 — „U progu dojrzałości” — film radz. 10.00 — „Na ziemi o-polskiej (kl. IV). 10.55 — J. Szaniawski „Zeglarz”. 12.45 — Przy-sposobienie rolnicze. 13.55 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Gdzieś w Polsce powiatowej. 17.00 — Rozmaitości. 17.30 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „U progu dojrzałości” — film radz. 21.35 — Dialogi historyczne. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Kronika Wyścigu Pokoju.

ŚRODA — 17.5.1972 r.

9.00 — „Ważny kwas” (kl. VII). 9.55 — „Wędrowki ciepła” (kl. VII). 10.30 — „Zmyślone” — film. 13.40 — Wybieramy zawod. 15.20 — Politechnika. 16.00 — XXV Wyścig Pokoju (Trzyńiec — Kraków). 17.20 — Dziennik. 17.30 — Galeria na medal. 18.00 — PKF. 18.10 — Sygnały. 18.45 — Mieszkanie prog. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Zmyślone” — film. 20.15 — Światowid. 21.30 — Impresje baletowe. 22.00 — Dziennik. 22.15 — Kronika Wyścigu Pokoju.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR TELEWIZJI NA ŚWIECIE

„Romanetto” to widowisko TV czechosłowackiej oparte na noweli Jakuba Arbesa, w którego twórczości znajdziemy motywy twórczości Edgara Allana Poe’a. W tym spektaklu nie ma ani słowa dialogu. Jedynymi środkami artystycznego wyrazu są gest, mimika, ruch. „Romanetto” to dzieje młodej i atrakcyjnej kobiety, którą mąż — po kilku miesiącach szczęśliwego pożycia — zdradza ze służącą. Historia banalna, ale pozornie, bo sytuacja się komplikuje... Aby poznać tę historię do końca, zasiądźmy przed telewizorami w piątek, 12 maja o godz. 21.10. W rolach głównych popularni aktorzy czechosłowaccy: Jana Brejchová, Vladimir Brodsky i inni.

FILM. Amerykański film przygodowy „Veracruz” zrealizowany w konwencji westernu, powstał w 1954 r. Reżysera Roberta Aldricha, przedstawiciela niezależnego kierunku w kinematografii hollywoodzkiej, poznaliśmy już jako twórcę filmów „Os-

tatnia walka Apacza” i „Co się zdarzyło Baby Jane?”. „Veracruz” opowiada o przygodach dwóch awanturników na tle rewolucji meksykańskiej w 1866 roku. Film jest próbą połączenia przygody z elemen-

spektaklem „Zwariowana nauczycielka”, wprowadza nas w świat wzruszeń i wartości, których szuka młódzież w literaturze.

Berta (w roli głównej zobaczymy Ilonę Kuśmierską), bohaterka widowiska szuka odpowiedzi na zasadnicze pytania, jakie stawia sobie młody człowiek w okresie przechodzenia do statusu człowieka dorosłego. Ciężka praca w gospodarstwie, nauka, konflikty z rodzicami i poszukiwanie prawdziwej miłości — oto krąg najgłębszych przeżyć młodej dziewczyny. Spektakl — trzeci z tej serii — pt. „Zegnaj domku” obejrzymy w sobotę 13 maja o godz. 17.25.

Proponujemy:

tami społecznymi. W rolach głównych Gary Cooper i Burt Lancaster (sobota 13 maja, godz. 20.15).

TEATR MŁODEGO WIDZA. Pamiętniki młodzieży wiejskiej „W myśli, w mowie, w sercu” opublikowane przez Jana Bijaka, stały się podstawą scenariusza do serii widowisk przygotowywanych przez Scenę Faktu w reżyserii Andrzeja Marczewskiego. Cykl ten zainaugurowany w marcu

